3982

B.D.I.C

wychodźstwo polskie

L'IMMIGRATION POLONAISE

Nr. 12 CENA (Prix) : 15 fr.
WTOREK, 7 LIPCA 1953
PRENUMERATA: KWARTALNA — 840 fr.
POŁROCZNA: 1.600 fr., ROCZNA: 3.100 fr.

UKAZUJE SIĘ WE WTOREK, CZWARTEK, SOBOTĘ I NIEDZIELĘ
PARAIT QUATRE FOIS PAR SEMAINE
30, RUE ST.-AUGUSTIN — PARIS (2)

Kanclerz Adenauer domaga się od Zachodu porzucenia «pasywnej» polityki

Nadchodzący w Niemczech zachodnich okres wyborczy wprawia, skompromitowane swą polityką, czynniki rządowe w nielada kłopot. Wydaje się jednak, że ostateczna data wyborów została w końcu wyznaczona na dzień 6 września.

Wzmożona ostatnio przez Stany Zjednoczone i ich agentury, ofensywa „zimnej wojny" oraz konieczność rozpoczęcia kampanii wyborczej powodują w Niemczech zachodnich gorączkową działalność agitacyjną, która nie przebiera w środkach, posługując się kłamstwami.

Cała dotychczasowa polityka „zachodnia" (pakt atlantycki", układy o „armii europejskiej", „konieczność" wprowadzenia na arenę europejską wybielonego i wzmocnionego Wehrmachtu, itp) oparta była na twierdzeniu, że „zachód musi się zbroić przeciw zagrażającemu mu swą potęgą". Związkowi Radziecckiemu. Twierdzenie to, jak wiadomo, okazało się celowo zmyślonym kłamstwem. Wobec najoczywistszej dla wszystkich pokojowej woli tzw. bloku radzieckiego, agitacyjny arsenał amerykańsko - adenauerowski wzbogacił się w jeszcze jeden argument. Jest nim stary, hitlerowski, mit, że Związek Radziecki (i kraje Ludowe) to „kolosy o glinianych nogach".

Zbyt niezadowolone z nieudanego puczu berlińskiego różne agentury „zachodnie" rozsyłają na świat sfabrykowane w ich lokalach wiadomości o „rozruchach i buntach za żelazną kurtyną". Wystarczy, poza tym, aby jakiś przywódca partii Komunistycznej lub członek rządu Ludowego kichnął, ażeby od razu rozesłane zostały depesze i „poufne" wiadomości „że rewolucja", „bunt", itp. bzdury.

Zgodnie z życzeniami i planami amerykańskimi rząd zachodnio - niemiecki ogłosił w ub. piątek biuletyn, w którym zagrzewa do kontynuowania i wzmożenia obecnej polityki prowojennej. Biuletyn donosi, że kanclerz Adenauer w rozmowie z wysokim komisarzem amerykańskim, Conantem, podkreślił, że „Niemcy wschodnie nie będą mogły być wyzwolone spod tyranii komunistycznej, jeżeli mocarstwa Zachodu nadal utrzymywać będą swą politykę pasywną".

„Kanclerz oświadczył p. Conantowi z niezwykłą energią — pisze biuletyn — że mocarstwa zachodnie winny do najwyższego stopnia wzmóc swą działalność, celem wyzwolenia strefy spod kontroli radzieckiej. Kanclerz podkreślił, że cel ten nie może być osiągnięty przez pasywną postawę".

Cele dla których stworzony ma być nowy Wehrmacht, cele całej polityki antykomunistycznej, antyradzieckiej lub antyludowej są jasne. Chodzi o realizowanie polityki „wyzwolenia". Nie czasem „pasywnego", ale zbrojnego. „Wyzwolenia", które da handlarzom śmierci możność wzbogacenia się, „wyzwolenia", które przyniesie narodom rzekomo „wyzwalanym" śmierć rozpacz i zniszczenie.

Ze wzmożonej obecnie „zimnej wojny" jasno wypływa, że podżegacze wojenni, ich agenci niemieccy i inni nie porzucą swych planów! Tym bardziej więc nagląca się staje konieczność zadania im klęski, najbardziej dla nich sromotnej : zmuszenia ich do zaniechania swych morderczych planów, do wszczęcia pokojowych rozmów między przywódcami wszystkich wielkich mocarstw. Narody chcą rokowań, dyskusji i pokojowych ustępstw! Narody nie chcą mieszania się do ich spraw wewnętrznych, nie chcą adenauerowsko - eisenhowerowskiego „wyzwolenia"!

Nowe projekty finansowe rządu francuskiego

Nadzwyczajne zebranie Rady Ministrów, które odbyło się w nocy z soboty na niedzielę, obradowało nad projektem finansowym, który po przejściu przez Komisję Finansową, poddany zostanie dyskusji w Zgromadzeniu Narodowym.

Jak donosi prasa francuska, projekt finansowy premiera Laniel składa się z 3 zasadniczych punktów :

1. Przeprowadzenie nowej ugody rządu z Bankiem Państwa celem sprolongowania daty płatności sumy 130 miliardów, które miały wpłynąć do Banku w dniu 10 lipca oraz wniosek rządu o uzyskanie nowej pożyczki w wys. 100 miliardów franków.

2. Utworzenie nowego źródła dochodu przez podwyższenie taks dotyczących alkoholu i benzyny.

3. Przyznanie rządowi specjalnego pełnomocnictwa, które zapewniłoby rządowi, w myśl prawa z dn. 17 sierpnia 1948 r., możność przeprowadzenia szeregu zarządzeń za pomocą dekretów.

Poza tym, dzięki specjalnemu pełnomocnictwu, kredyty na cele cywilne zmniejszone w r. 1954, zostałyby utrzymane na tym samym poziomie w r. 1953.

Podwyżka ceny benzyny, której litr miałby być droższy o 5 - 10 fr. spowodowałaby podwyżkę ceny transportu a co zatem idzie podwyżkę ceny artykułów pierwszej potrzeby.

Jest także mowa o podwyżce ceny tytoniu i papierosów.

Rada miejska Sekwany OBNIŻA BUDŻET WYDATKÓW CYWILNYCH

W nocy z piątku na sobotę na posiedzeniu Rady Miejskiej dep. Sekwany przyjęty został budżet tego departamentu na rok 1953. Uchwalony on został 85-ciu głosami (socjaliści, MRP, RGR, Niezależni i RPF) przeciwko 52 głosom (komuniści). Dwaj radni wstrzymali się od głosowania.

Budżet ten, przedstawiony przez socjalistę Gevaudan, zawiera 2 miliardy 312 milionów nowych podatków. Prócz tego, sumy przeznaczone na cele cywilne t.zn. na zasiłki rodzinne, dla starców, dla b. kombatantów i ofiar wojny, młodzieży itd. zostały zmniejszone o 440 milionów.

Budżet ten idący po linii pragnień obecnego rządu został przyjęty z entuzjazmem przez wszystkich radnych reakcyjnych.

Obecny rząd podobnie jak jego poprzednicy odmawia dep. Sekwany kredytów na budowę mieszkań, na szkolnictwo itd.

Pierre Kerautret w imieniu radnych komunistycznych — stwierdził, że socjaliści wraz z komunistami mogliby stworzyć większość, która by mogła osiągnąć przez głosowanie przyznanie kredytów, tak niezbędnych dla ludności pracującej.

Z kolei Raymond Bossus, inny radny komunistyczny, oświadczył zwracając się do radnych socjalistycznych :

„Postawa grupy socjalistycznej wywołuje pochwały ze strony grupy reakcyjnej w Radzie Miejskiej. Jakaż różnica między waszymi czynami a waszymi słowami, waszą postawą obecną a tą, którą przyjęliście tuż przed wyborami w maju tego roku — zawołał p. Bossus.

Lecz — ciągnie p. Bossus — jedność między robotnikami socjalistycznymi i komunistycznymi zacieśnia się z dniem każdym. Przyczyni się ona do przeprowadzenia zmiany polityki we Francji, polityki która stanie się polityką pokoju i postępu społecznego".

FRANCJA NAPOTYKA POWAŻNE TRUDNOŚCI W INDOCHINACH

Premier rządu, Laniel, wicepremier Paul Reynaud oraz sekretarz stanu opracowali tekst deklaracji, która została przedstawiona przedstawicielom 3-ch państw indochińskich w Paryżu.

Deklaracja ta przyrzeka trzem państwom indochińskim przeprowadzenie rokowań celem uzupełnienia przyznanej im niezawisłości. Została ona przyjęta przez przedstawicieli trzech państw z całkowitą obojętnością, gdyż rządy ich pod wpływem patriotów walczących o faktyczną niezawisłość swej ojczyzny, muszą przyjąć postawę obrońców tej niezawisłości. Wysoki komisarz Francji w Kambodży oświadczył agencji „Associated Press", że „ministrowie króla Kambodży uważają, że nie otrzymali zadośćuczynienia w sprawie zasadniczej. Mieli oni nadzieję, że Francja przyzna Kambodży całkowitą niezawisłość i odda w ich ręce całą administrację kraju jeszcze przed rozpoczęciem rokowań".

Ta sama agencja donosi, że osoba bliska Bao-Dai wyraziła zdanie, że „tekst francuski nie podaje żadnych szczegółów. Nie uważamy, aby Francja w swej deklaracji uczyniła krok naprzód".

Postawa i komentarze środowiska politycznego w Indochinach odzwierciedlają trudności na jakie trafiają tam kolonialiści.

∴

„Sytuacja w Indochinach jest niepokojąca — donosi korespondent agencji prasowej AFP. 58 oficerów, uczniów najwyższej szkoły wojskowej w Kambodży zdezertowało w ub. tygodniu. Obecnie nowe elementy marynarki rzecznej poszły w ich ślady. 20 żołnierzy pułku spadochroniarzy również opuściło armię w Kambodży".

Amerykansko - syngmanowska komedia trwa nadal

W Korei komedia amerykańsko-syngmanowska trwa nadal. Specjalny wysłannik prezydenta Eisenhowera, Walter Robertson, odbył już 9 tajnych posiedzeń z „prezydentem" Syngmanem, bez tego, żeby ogłoszono zgodę Syngmana na warunki rozejmu.

Francuska agencja prasowa donosi, że według informacji udzielonych przez koła bliskie rządowi południowo-koreańskiemu 5 tysięcy jeńców północno - koreańskich, „uwolnionych" przez Syngmana Rhee, zgłosiło się już do wojska południowo-koreańskiego.

Czy oznacza to, że jeńcy mają wolny wybór i że nagle zapałali pragnieniem wystąpienia wojennego przeciw własnej ojczyźnie Północnej Korei?. Ten sam korespondent francuskiej agencji dopełnia swą informację pisząc:

„W oficjalnych kołach stolicy południowo-koreańskiej ocenia się, że powyższa liczba 5 tysięcy rekrutów wkrótce niezmiernie wzrośnie, ponieważ uwolnieni jeńcy nie są w stanie znaleźć środków do życia z powodu niskiego poziomu życia ludności południowo - koreańskiej co zmusza ich do szukania „stałej sytuacji".

Jest rzeczą pewną, że Syngman Rhee czuje się silny wobec Amerykanów, ponieważ w każdej chwili, może on ujawnić dowody, że na rozkaz Stanów Zjednoczonych zdradziecko napadł, trzy lata temu, na Koreę północną.

Jest jednak rzeczą mało prawdopodobną, aby Stany Zjednoczone nie posiadały w swych rękach środków presji, za pomocą których zmusić mogą swą marionetkę południowo-koreańską do absolutnej uległości i zgody na rozejm.

Cała jednak rzecz w tym, że pierwsi, którzy nie chcą rozejmu w Korei, to sam rząd Stanów Zjednoczonych. I dlatego komedia, która odgrywa się obecnie w stolicy południowo-koreańskiej między wysłannikiem Eisenhowera i Syngmanem Rhee, zmierza, ze zgodą Stanów Zjednoczonych do uniemożliwienia rozejmu, do przedłużenia wojny i rozszerzenia jej na cały kontynent azjatycki.

Dla przeprowadzenia tych planów wojennych potrzebne są amerykańskim rządcom wojska i dlatego liczą oni na byłych jeńców wojennych głodnych, zdemoralizowanych i zdezorientowanych.

KONGRES INDYJSKI DOMAGA SIĘ ZWOŁANIA OZN

Zebrany w Nowych Delhi Komitet wykonawczy partii Kongresu indyjskiego (partii rządowej), stwierdza, że „Syngman Rhee pogwałcił układy do tyczące jeńców wojennych, bezprawnie domaga się kontynuowania wojny i jest groźbą dla pokoju światowego".

Rezolucja Komitetu stwierdza również, że Ogólne Zgromadzenie ONZ-u winno się zebrać w najbliższej przyszłości, aby przedsięwziąć środki, które umożliwią wprowadzenie w życie podpisane układy rozejmcze.

Komitet Wykonawczy Kongresu wyraża również nadzieję że wkrótce zbierze się Konferencja przedstawicieli wielkich mocarstw.

AUTOMOBILISTA CIĘŻKO OPARZONY W CZASIE WYŚCIGU

Po próbnych wyścigach szybkościowych na Grand Prix Automobile Club de France odbyły się ćwiczenia dla zawodników sportowych, zamierzających przebyć tę trasę w ciągu dwunastu godzin.

Ten etap prób rozpoczął się, niestety, nieszczęśliwym wypadkiem, ofiarą którego padł Francis Durand z Roubaix, lat 35 ojciec dwojga dzieci.

Na zakręcie obok posterunku Nr. 3 chciał on prześcignąć swego konkurenta. Ten zmienił jednak nieco kierunek i Durand, pragnąc go ominąć skierował w bok i auto wpadło do rowu.

Durand został wyrzucony z wozu.

W ciężkim stanie przewieziono go do szpitala w Reims.

ROBOTNIK SPADŁ Z WOZU I ZGINĄŁ NA MIEJSCU

Robotnik lat 39, Henri Chastin, zamieszkały w Solesmes, rue Quesnoy pracował u gospodarza Pierre Blancher (rue de Valenciennes).

Podczas ładowania wozu z sianem stracił on równowagę i spadł z wozu głową na dół ponosząc śmierć na miejscu.

Tour de France

Zwycięstwo BOBERA w Lille

Entuzjastycznie witany przez bardzo licznych Polaków zgromadzonych przy drogach w miejscowościach Conde, Fresnes, Vieux-Conde, Odomez, 23-letni Stanisław Bober zwyciężył w trzecim etapie wyścigu dookoła Francji rozegranym na trasie Liege — Lille o długość 221 km. Zwycięstwo młodego kolarza pochodzenia polskiego było w pełni zasłużone. Dyrektorowie techniczni drużyn biorący udział w bieżącym wyścigu dookoła Francji twierdzą jednogłośnie, że Bober jest kolarzem będącym w stanie w najbliższym czasie dorównać takim mistrzom jak Coppi, Bartali, Koblet. Dla Bobera odniesione zwycięstwo, jak sam zresztą oświadczył, było najwspanialsze w jego dotychczasowej karierze sportowej.

Zwycięstwo to jednak Bober zawdzięcza w wielkiej mierze doskonale zorganizowanej współpracy członków ekipy Ile de France, do której należy a która z Renaud, Tonello oraz Caput miała na oku kolarzy mogących dogonić Bobera.

Nie dziwnym był samotny wypad Bobera tuż przed Saint-Amand-les Eaux, który nastąpił natychmiast po serdecznej owacji, jaką mu zgotowali Polacy. Zdawał on sobie sprawę, że Polacy liczyli na jego zwycięstwo. I ten entuzjazm dodał mu otuchy do ostatecznego zwycięstwa w Lille.

Spełnił on tym samym pragnienie zebranych Polaków; trzeci etap dookoła Francji bowiem był jednym z najtrudniejszych ze względu na nierówny bruk. Według oświadczeń niektórych znawców sportu kolarskiego etap ten miał być nawet trudniejszym od zorganizowanego rokrocznie wyścigu Paryz — Roubaix.

Zwycięstwo Bobera jest równocześnie zwycięstwem całej Polonii francuskiej, która idąc w ślad doskonałego zwycięzcy dołoży wszelkich wysiłków celem dorównania klasie Bobera przez branie czynnego udziału w wyścigach organizowanych na szosach Francji i nosić wysoko polskie nazwisko.

Redakcja „Wychodźstwa Polskiego" doceniając w pełni zwycięstwo Bobera życzy mu powodzenia w dalszym przebiegu wyścigu dookoła Francji oraz dalszych jeszcze wspanialszych sukcesów.

LONDYN — PARYŻ w 19 minut

300.000 widzów było obecnych na lotnisku Bourget pod Paryżem, aby podziwiać najnowocześniejsze samoloty. — Na zdjęciu: Awiator angielski Michael Lithgow, który na szwym aparacie odrzutowym „Vichers Supermanne" pobił rekord Londyn — Paryż w 19,41 minut.

Po Kongresie S.F.I.O.

W POLITYCE ZAGRANICZNEJ PRZYWÓDCY SOCJALISTÓW FRANCUSKICH POZOSTAJĄ WIERNI POLITYCE ATLANTYCKIEJ, KTÓRĄ STARAJĄ SIĘ POKRYĆ FRAZESAMI POKOJOWYMI W POLITYCE WEWNĘTRZNEJ SPEŁNIAJĄ W DALSZYM CIĄGU ROLĘ ROZBIJACZY JEDNOŚCI ROBOTNICZEJ

W niedzielę, 5 lipca zakończył swe prace w podparyskiej miejscowości Asnieres 45 Krajowy Kongres SFIO, po czterodniowych debatach. Niemal jednomyślnie przywódcy socjalistów francuskich wypowiedzieli się za polityką atlantycką a w sprawach wewnętrznych zajęli stanowisko wrogie prawdziwej jedności akcji mas pracujących, jedności która potrafi-łaby zmienić obecny stan rzeczy. Jednym słowem — kongresiści jeszcze raz potwierdzili swe dotychczasowe stanowisko.

Nic więc dziwnego, że przeprowadzone ostatniego dnia wybory do władz S.F.I.O. utrzymały niemal w komplecie zarówno zarząd główny, jak również Guy Molleta na stanowisku sekretarza generalnego.

DYSKUSJA „NAD ARMIĄ EUROPEJSKĄ"

Całodzienna dyskusja nad „armią europejską" toczyła się jedynie wokół problemu czy należy natychmiast uznać za konieczną ratyfikację umowy bońskiej i paryskiej czy też lepiej wstrzymać decyzję w tej sprawie do chwili gdy wypowie się przyszła konferencja „czterech".

Rezolucja za natychmiastową ratyfikacją umowy bońskiej i paryskiej, której bronili Pineau — Gazier — Mollet zwyciężyła, uzyskując 1.979 głosów. Za zwłoką w decyzji i uzgodnieniem zagranicznej polityki francuskiej z angielską wypowiedziała się grupa zwolenników rezolucji Savary — Moch — Lacost.

Bezskutecznie jednak — gdyż uzyskała zaledwie 1187 głosów. Należy podkreślić fakt, że nawet rezolucja domagająca się wstrzymania decyzji dotyczącej ratyfikacji — wypowiedziała się za nią, na wypadek gdyby konferencja „czterech" nie dała rezultatu z winy ZSRR...

Biorąc pod uwagę, że mocarstwa zachodnie w swej polityce wobec Związku Radzieckiego, Chin i krajów Demokracji Ludowej uciekają się dość często do rozmaitego rodzaju prowokacji — nie trudno się domyślić, że w gruncie rzeczy zarówno zwolennicy jednej jak i drugiej rezolucji są zgodni całkowicie w popieraniu antyradzieckiej polityki prowadzonej przez blok państw atlantyckich, pod przewodnictwem amerykańskich imperialistów. W świetle tych faktów, blednąą całkowicie pokojowe frazesy przywódców SFIO.

REZOLUCJA W SPRAWIE WOJNY W INDOCHINACH

Ograniczona do minimum dyskusja nad wojną w Indochinach polegała na demagogicznych i ogólnikowych wezwaniach do pertraktacji pokojowych... nie wskazując oczywista, że muszą być prowadzone z rządem Ho Chi Mina. Ci sami mówcy zresztą, dotychczas głosowali za kredytami na tę wojnę.

Rezolucja końcowa głosi w tej sprawie, że „walka o pokój nakazuje położyć kres przelewowi krwi, dzięki rokowaniom zarówno w Indochinach, jak i Korei".

Warto podkreślić przemówienie Caputa, delegata południowego Vietnamu, który wśród grobowej ciszy Kongresu, skrytykował politykę SFIO dotyczącą Indochin

„*Prowadzenie rokowań ze swymi wspólnikami* powiedział Caput, *jest jedynie manewrem i nie świadczy o dążeniu do porozumienia*".

Mówca zapewnił zebranych, że rząd Ho Chi Mina cieszy się poparciem moralnym i materialnym całego Viet-Namu. Caput uważa za konieczne wypowiedzenie się za wstrzymaniem działań wojennych i wycofaniem wojsk korpusu ekspedycyjnego. Nie zawahał się nazwać polityką zdrady, tę którą prowadzi się tam od siedmiu lat.

ROZBIJACKA REZOLUCJA

W ostatecznej rezolucji Kongres SFIO zwraca się z apelem do mas pracujących wzywając je do utworzenia „Frontu demokratycznego i socjalnego" do walki z kapitalizmem i... komunizmem, w celu zmuszenia do „nowej polityki".

Przywódcy socjalistyczni, aby nie dopuścić do jednościowej akcji, która rozwija się coraz bardziej w łonie francuskich mas pracujących, starają się im wmówić, że można doprowadzić do zmian w polityce bez ich udziału, bez udziału Komunistycznej Partii, nie zrywając z polityką atlantycką.

Tą właśnie receptą, zmierzającą do rozbicia jedności robotniczej i uniemożliwienia jej sukcesów w walce o lepszy byt o pokojową przyszłość jest nowowynaleziony „Front demokratyczny i socjalny" do którego wzywa 45-ty Kongres SFIO.

Przed sądem przysięgłych dep. Bouches-du-Rhone

Rozpoczął się proces dwunastu oskarżonych o kradzież bezcennych klejnotów Begum

W poniedziałek, przed sądem przysięgłych dep. Bouches du Rhone rozpoczął się proces o kradzież biżuterii wartości 200 milionów franków należącej do Begum, młodziutkiej żony sędziwego księcia hinduskiego, jednego z najbogatszych ludzi świata, Aghi Khana W poprzednim numerze naszej gazety opisaliśmy okoliczności w jakich kradzież się odbyła (3 sier-pnia 1949 roku).

Obecnie przed sądem staje 9 oskarżonych, którzy zeznawać będą z wolnej stopy. Są nimi: Charles Vincileoni, Lindsay Watson, przedstawieni jako główni sprawcy agresji; Barthelemy Ruberti, Francois Sanna, Jacques Benedetti i Paul Mondoloni „wykonawcy"; Leon Jollivet, paser; Henri Wafelmann i Hilarion Fromanger, sprzedawcy brylantów, którzy przetrzymali jeden z ukradzionych klejnotów.

Jeden z oskarżonych, Jules Battistelli, znajduje się w więzieniu.

I wreszcie dwóch oskarżonych jest nieobecnych. Są nimi: Paul Leca „król półświatka", posiadający olbrzymi majątek i liczne znajomości, zdołał zbiec; Roger Sennanedge, zniknął w tajemniczy sposób, prawdopodobnie został zamordowany jako „niewygodny" świadek.

Francois Sanna oświadczył, że wykonywał rozkazy Paul Leca i że Vincileoni również otrzymywał od niego „instrukcje". Ale po kradzieży Vincileoni również przepadł jak kamień w wodę. W r. 1951 zjawił się on nagle w lokalu policji śledczej i oświadczył, że jest niewinny. Vincileoni twierdził wtedy, że znajomość z Leca zawdzięcza temu, że obaj urodzili się i wychowali w tej samej wiosce na Korsyce i że później Leca stołował się w restauracji, której Vincileoni był właścicielem. Vincileoni nie był nigdy karany. Udzielono mu wolności tymczasowej.

„OD A DO Z"

Po Sanna, poddano przesłuchaniu aresztowanego wraz z Sanną Ruberti'ego. Ruberti również oskarżył Paul Leca, dodając przy tem: „Opowiem wam całą historię kradzieży od A do Z".

Na początku czerwca 1949 r. Leca miał wspomnieć Ruberti'emu o pewnym majorze, który znał dobrze kobietę należącą do najbliższego otoczenia Aghi Khana. W kilka dni potem, Ruberti wraz z Leca udał się do tego majora o którego nazwisku Ruberti nigdy się nie dowiedział.

Widział potem tego majora w Cannes, umawiał się z nim wiele razy, ostatni raz 2 sierpnia 1949 roku, o godzinie 18 m. 30. Major miał wtedy powiedzieć: „Jutro w południe..." A potem dodał : „Znam pewną kobietę z otoczenia Aghi Khana i wydostaję od niej wszystko to co mi jest potrzebne"

Ruberti powiedział jeszcze, że major był bardzo wysokiego wzrostu, okazałej tuszy, udekorowany Legią Honorową i że 2 sierpnia widział go w towrzystwie pokojówki Aghi Khana. Pokojówkę tę Jeanne Souday, poddano przesłuchaniu. Stwierdziła ona, że rzeczywiście zna pewnego majora. Posiadała nawet fotografię jego w grupie oficerów. Fotografię tę pokazano Ruberti'emu.

MAJOR WATSON

— Czy naprawdę koniecznym jest skazanie jeszcze jednej osoby na więzienie? — odpowiedział Ruberti. I wskazał na jednego z oficerów na fotografii. Był nim major Lindsay Watson. Aresztowano go w pobliżu Strasburga. Od tej chwili nie przestaje on twierdzić, że jest niewinny.

Watson miał matkę Normandkę i ojca Szkota. W wieku lat 19 za ciągnął się do wojska. W r. 1918 brał udział w bitwie w Villers-Cotterets, potem znalazł się w Sy

(Dokończenie na str. 3-ej)

Z pobytu E.T.A. Hoffmanna w Warszawie

W DZIEDZINIE polsko - niemieckich stosunków kulturalnych zasługuje na przypomnienie kilkuletnia działalność warszawska Ernesta Teodora Amadeusza Hoffmanna, wybitnego pisarza początków XIX wieku, autora niezapomnianych „Powieści fantastycznych", na tle których Offenbach osnuł swą operę „Opowieści Hoffmanna . Początki jego kariery artystycznej, w okresie 1802 — 1808 jeszcze przeważnie muzycznej, przypadają na lata spędzone w Płocku i Warszawie.

Do Płocka, wówczas zaniedbanej mieściny, siedziby nowowschodniopruskiej regencji, został radca sądowy Hoffmann przeniesiony z Poznania z początkiem 1802 r. za karę, gdy w świetnie uchwyconych karykaturach ośmieszył pruską karmarylę wojskową. Dzięki usilnym staraniom przyjaciół uzyskał na wiosnę 1804 r. przeniesienie do Warszawy, wtedy, stolicy Prus Południowych. Zamieszkał przy ulicy Freta nr. 5/278 na trzecim piętrze pałacu niegdyś Maraszewskiego, wójta Starej Warszawy. W liście do przypjaciela swego Hippla z 14 maja 1804 r. opisuje barwnie pierwsze wrażenie z nowego miejsca zamieszkania:

...„Zadziwiająco żywo jest w Warszawie, w szczególności na ulicy Freta, gdzie kwitnie szeroko handel mąką, kaszą, chlebem i zieleniną. Wczoraj przy święcie Wniebowstąpienia chciałem sobie trochę uprzyjemnić żywot, rzuciłem w kąt akta i usiadłem do fortepianu, aby skomponować sonatę ,lecz niebawem znalazłem się w sytuacji „Musicien enrage" Hogartha. Tuż pod moim oknem powstał spór między trzema babami handlującymi mąką, dwoma właścicielami ręcznych wózków i flisakiem; wszyscy z wielkim hałasem wytoczyli sprawę przed trybunałem kupca, który na dole w sklepieniu wystawia swój towar. Odbywało się to przy dźwiękach dzwonów z kościoła parafialnego, kościoła Benonitów i kościoła Dominikanów (wszystkie trzy w moim sąsiedztwie). Na cmentarzu Dominikanów (właśnie naprzeciw ko mnie) obiecujący katechumeni walili w dwa stare bębny, w takt których psy z całego sąsiedztwa, folgując swym instynktom, szczekały i wyły — w tej właśnie chwili wesoło nadjechał woltyżer Wambach z towarzyszeniem muzyki janczarskiej — naprzeciw niego z Nowej Ulicy pędzono stado świń — wielkie zamieszanie na środku ulicy — siedem świń zostało przejechanych! Pisk ogromny. O! — Tutti wymyślone na męki potępieńców! Wtedy na bok rzuciłem pióro i papier, wciągnąłem buty i uciekłem z tego wściekłego zamieszania przez Krakowskie Przedmieście — przez Nowy Świat — ...znalazłem się w Łazienkach"...

Po nieinteresującej przygnębiającej pracy sądowej Hoffmann szukał wytchnienia w muzyce, twórczości kompozytorskiej i literackiej. Wywarło to decydujący wpływ na dalsze jego życie. W Warszawie spotkał towarzysza młodości z Królewca, Zachariasza Wernera, który był sekretarzem pruskiej regencji, a poza tym zbierał pierwsze laury twórczości poetyckiej jako autor dwóch filosłowiańskich dramatów „Wanda" i „Krzyż nad Bałtykiem". Do tego ostatniego Hoffmann skomponował muzykę.

Twórczość kompozytorska Hoffmanna w tym okresie była obfita. Operę jego „Weseli muzykanci' wystawiono na scenie teatru niemieckiego w Warszawie w kwietniu 1805 r.

Mało znany jest fakt, że żoną Hoffmanna była Maria Tekla Trzcińska, córka pisarza miejskiego w Poznaniu; o jej urodzie mówią współczesne wspomnienia. Późniejsi niemieccy nacjonalistyczni biografowie Hofmanna zrobili z jego polskiej żony pannę Roehrer, tłumacząc na niemiecki nazwisko.

Na wiosnę 1806 r. Hoffmann przeniósł się do kamienicy Rezlera przy Krakowskim Przedmieściu. Odtąd akta szły coraz bardziej w kąt. Swoich pruskich przełożonych w regencji warszawskiej wykpił ponownie w karykaturze. Muzyka wypełniała mu coraz bardziej życie i to nie tylko praca kompozytorska. W kościele Bernardynów śpiewał bowiem jako tenor, zaś największe pole popisu znalazł jako dyrygent.

Jeszcze w r. 1805 r. wspólnie z adwokatem Kuhlmanem obmyślili plan utworzenia w Warszawie Towarzystwa Muzycznego. Przezwyciężając liczne trudności, zebrali drogą składek potrzebne fundusze i najęli lokal w Pałacu Ogińskich, na miejscu którego stanął później hotel Europejski. W dniu 17 lipca 1805 r. został ogłoszony drukiem statut Towarzystwa Muzycznego „Harmonia". Liczyło ono stu dwudziestu członków, a Hoffmann był jego drugim przewodniczącym i cenzorem.

Dowolne składki zostały niebawem przekształcone w akcje, a Towarzystwo znalazło dogodniejszy dla siebie lokal w byłym pałacu Mniszków, przy ulicy Senatorskiej, późniejszej siedzibie Resursy Kupieckiej. Hoffmann własnoręcznie upiększył wielką salę i bibliotekę, malując al fresco karykatury członków towarzystwa jako egipskie bóstwa, ze skrzydłami i ogonami. Francuski empire rzucał swoje cienie na pruską Warszawę.

W dniu 3 sierpnia 1806 r. nastąpiło uroczyste otwarcie gmachu. W ciągu najbliższych miesięcy wykonano pod batutą Hoffmanna szereg dzieł Glucka, Cherubiniego, Haydna, Mozarta, a nawet jedną z symfonii Beethovena.

Gdy w dniu 28 listopada 1806 r. wkroczyły do Warszawy wojska francuskie, urzędnicy regencji pruskiej rozbiegli się na wszystkie strony, dzieląc między sobą zasoby kasy regencyjnej. Hoffmann pozostał w Warszawie, poświęcając się już wyłącznie ukochanemu Towarzystwu Muzycznemu. Koncerty Towarzystwa cieszyły się dużym powodzeniem. Z kamienicy Rezlera Hoffmanowie przenieśli się teraz do pałacu Mniszków, w którym marszałek Daru, główny intendent armii francuskiej, miał swoją kwaterę. Zajęli kilka małych pokoi na poddaszu, Hoffmann mieszkał w poboju obok biblioteki, w którym grywano kwartety. Znajdował się tam fortepian Eranda. Teraz mógł już w spokoju grać na nim godzinami. Pogrom państwa pruskiego nie wywołał w nim przykrych uczuć. Tutaj, w pałacu Mniszków, napisał szereg swoich kompozycji, między innymi zapewne wielki kwintet c-moll na czworo skrzypiec i harfę. Tutaj też przypuszczalnie powstały jego rysunki polskich mundurów, wydane w 1807 r. u Graeffa w Lipsku.

Powoli wyczerpywały się pieniądze, przypadłe na Hoffmanna z podziału kasy pruskiej regencji. Już w styczniu 1807 r. wysłał żonę wraz z córką do teściowej do Poznania. Sam pozostał w Warszawie jeszcze do czerwca 1807 r., by następnie drogą przez Poznań — gdzie odwiedził rodzinę — udać się do Berlina.

Stanisław Szenic

Wakacje!... Wakacje!...

Dworce paryskie są zapełnione tłumem ludzi udających się na wakacje.

Rasista w tarapatach

Wśród gości, przybyłych na koronację królowej Elżbiety II, znalazł się również premier Unii Południowo - Afrykańskiej, pastor Malan. Niewiele jednak brakowało, by się obraził i wrócił do domu. Oto bowiem w jednym z teatrzyków londyńskich występuje murzyński jazz i piękna Marie Bryant, Murzynka z Nowego Orleanu, śpiewa podczas przedstawienia taką oto piosenkę:

Nie dokuczajcie Malanowi za to,
że nie lubi koloru naszej skóry.
My wiemy, że niedobrze
jest mieć brunatną skórę
I nie jest dobrze urodzić się
w murzyńskiej dzielnicy.
Więc słusznie kazał spalić
nasze brudne domostwa
Malan — wspaniały mąż — nie
dokuczajcie Malanowi.
Przecież robi co może.

Ironiczna piosenka, śpiewana na smętną nutę murzyńskich bluesów wprawiła w szał rasistę Malana i jego otoczenie. Zwłaszcza, że publiczność przyjmowała huraganem oklasków każdy występ murzyńskiej śpiewaczki. „Murzyni śpiewają satyryczną piosenkę o doktorze Malan!" — krzyczał nagłówek przybocznego organu Malana „Die Transvaaler" — „Prasa znieważa premiera!"

Premier zdecydował się jednak pozostać w Londynie do końca uroczystości. A prasa brytyjska doniosła, że piosenka Marie Bryant nie zejdzie z repertuaru jeszcze przez wiele miesięcy.

Królowa piękności w Nicei

Zdjęcie nasze przedstawia nowoobraną królowę piękności w Nicei.

Andrzej Frycz-Modrzewski (1503 - 1572)

De Republica Emendanda - Księga V. o Kościele

Z PRZEDMOWY, POROWNANIE SŁUG KOSCIOŁA W NASZYCH CZASACH Z TYMI, KTORZY NIM KIEROWALI WTEDY, GDY POWSTAWAŁ

Kiedy ...myślę o owych pierwszych bojownikach naszej religii, którzy, przez Chrystusa wybrani, oczyścili ziemię z bałwochwalstwa..., widzę, że była ich przecie garsteczka tylko mała, że biedaczynami byli co do majętności, ludźmi bezbronnymi zupełnie wobec największych krzywd...

Z drugiej strony, kiedy rozważam obyczaje ich następców za naszych i poprzednich naszych czasów, widzę, że z nimi rzecz miała się inaczej, a nawet zgoła przeciwnie, że są ich wszędzie całe tłumy, że we wszystko opływają, a na krzywdy albo zgoła się nie narażali, albo niewiele. A przecie choć wśród tylu żyją korzyści, garsteczka tylko między nimi chętnych, by lud pouczać i zachowywać oraz utrzymywać czystość nauki i obrzędów... Przeto widziały nasze wieki i ciągle widzą zepsute obyczaje, obrządki zniekształcone, rozluźnienie karności...

Iluż to jest takich, którym by gdy dziś starają się o kapłaństwo, chodziło o obowiązki, a nie o dostatki? którzy by chcieli być mężami uczonymi, a nie chcieli tylko panować?... Wszyscy albo przynajmniej ogromna część kapłanów, przede wszystkim tych, którzy się cieszą dochodami z wielkich dóbr, zaniedbawszy całkowicie religię, troszczy się o zgoła inne sprawy. My lą oni o stołach zastawnych, pośmiskach, drogich szatach, koniach ,o licznej czeladzi; najwięcej czasu schodzi im na grze i na łowach ; a poza tym mi'e im lenistwo i uciechy i gdyby nie odprawianie nabożeństw i klepanie brewiarzy, nie zostałoby nawet śladu z tego, po czym niegdyś poznawało się kapłana. Ci, którzy się naukom oddali..., nie dochodzą ani do należnych im godności, ani znaczenia i z pewnością czują się w Kościele niby w obcym państwie.

Z ROZDZ. XIX. O SŁUGACH KOSCIOŁA

Chrystus polecił... unikać fałszywych proroków, przychodzących do nas w owczej skórze, choć w sercu są drapieżnymi wilkami i rozkazał ich poznawać z owoców ich... Dzisiaj księża oglądają się przede wszystkim na dochody kościelne, na obowiązki nie zważają zupełnie albo prawie zupełnie. ...Do świętego przybytku Boga wślizgnęło się i wdarło kupczenie godnościami kościelnymi w zamian za związki krwi, za przyjaźń, za łaski, za klientele. Mnichów mających gardzić światem opętała żądza triumfów i nie masz w Kościele niczego, do czego nie wtargnęłaby pycha i bezczelna buta. Panoszą się kapłani jak satrapowie, nie dbając o naukę, odymają się szlachectwem mnisze kaptury, zachłystuje się pychą ,co ma być pokorą, w pogardzie jest lud, gorszą się ubodzy.

...To pewna, że dobra duchowne w dużej części wzrosły i w dalszym ciągu wzrastają z ziemi, pracy i potu nie tylko szlachty, ale także plebejuszów. Wiele ciemiężycy trzeba wypić temu, kto uważa, iż cały ten świat stworzony jest dla tych, co są na górze...

Proponujemy zmienić tytuł

Ktokolwiek słuchałby jak na ostatniej sesji ONZ delegat USA mr. Lodge z uporem godnym lepszej sprawy zaprzeczał jakoby wywiad amerykański kiedykolwiek uprawiał nieprzyjazną działalność wobec innych krajów, myślałby, że to anioł niewinności przemawia. Ale pan Lodge miał pecha. Albowiem zarzuty państw obozu pokoju potwierdzili w całej rozciągłości świadkowie najmniej podejrzani w oczach Waszyngtonu, a mianowicie amerykańscy politycy.

O nich to właśnie, a raczej o ich ciekawych rewelacjach pisze w waszyngtońskim „Evening Star" znana dziennikarka Dorothy Thompson.

„Być schwytanym na kłamstwie — pisze ona — to dla aparatu rządowego uderzenie w morał społeczeństwa i zwycięstwo dla przeciwników... My istotnie demaskujemy samych siebie. Na sesji ONZ jesteśmy oskarżeni o interwencję w wewnętrzne sprawy Polski i Czechosłowacji... my zaprzeczamy tym oskarżeniom, a potem przyłapuje się nas kiedy się wygadamy..."

Nie można pani Thompson odmówić racji. Istotnie, nasze oskarżenia podobnie jak i zarzuty innych krajów obozu pokoju były przecież udokumentowane nie tylko faktami, ale i oficjalnymi wyznaniami szeregu wysoko postawionych osobistości amerykańskich. Parę z nich p. Thompson cytuje, jak np. b. gubernatora Marylandu, Williama Prestona, ale gros swego artykułu poświęca dobrze znanemu Stantonowi Griffisowi.

„Pan Griffis — pisze ona — był ambasadorem USA w Polsce, kiedy Mikołajczyk... uciekł na zachód przy pomocy amerykańskiej, stwarzając „krańcowo drażliwą sytuację dyplomatyczną" (cudzysłów autorki).

Po czym miss Thompson cytuje obszernie znaną już relację Griffisa o Mikołajczyku dodając od siebie, że opowieść Griffisa może tylko utwierdzić w przekonaniu oskarżycieli, że „Mikołajczyk był amerykańskim agentem..."

Dla potwierdzenia tego dość powszechnie znanego faktu nie było nam, szczerze powiedziawszy, potrzebne zeznanie Griffisa. Od pierwszej chwili nie mieliśmy na temat „Miko" żadnych złudzeń. I nie to boli panią Thompson, lecz to, że „obecnie, na sesji ONZ sprawa Mikołajczyka jest znów odgrzewana przez polskiego delegata, a ambasador amerykański jest jego świadkiem..."

Zdawałoby się, po tak zacnych twierdzeniach, że miss Thompson wystąpi przeciwko całemu aparatowi tej propagandy dywersji. Otóż wcale nie. Autorkę razi jedynie to, że sprawcy przyznają się do swoich czynów, a nie to, że robią brudną robotę. Dosłownie:

„Amerykanie, wydaje się, nie mogą po prostu utrzymać zamkniętych ust... Dzień za dniem, przez lekkomyślność, osobistą ambicję lub z braku elementarnego poczucia auto-dyscypliny Amerykanie toczą wojnę psychologiczną przeciwko Ameryce..."

Trzeba przyznać, że poczucie moralne miss Thompson jest jak na nasz gust nieco... dziwne. Nie ma ona nic przeciwko dywersji, domaga się jedynie, aby głośno o tym nie mówiono. My, natomiast wolelibyśmy, aby nie było o czym mówić. I dlatego proponujemy miss Thompson zmienić tytuł — i treść — artykułu. Zamiast: „JAK nie należy prowadzić zimnej wojny" — po prostu: „NIE NALEŻY PROWADZIĆ ZIMNEJ WOJNY".

Wtedy my nie będziemy mieli powodu do skarg, pan Griffis — do autoreklamy, a miss Thompson — do niewczesnych żalów.

Znamienny głos pisarza amerykańskiego

Louis Bromfield jest pisarzem amerykańskim o poglądach zdecydowanie postępowych. Do Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej odnosi się krytycznie. Niemniej jednak od pewnego czasu Bromfield występuje na rzecz pokojowego współżycia dwóch systemów i ostro atakuje tych, którzy podsycają w Ameryce nastroje wojenne.. Oto charakterystyczny fragment z artykułu Bromfielda, ogłoszonego w dzienniku „Cleveland Plain Dealer" z dn. 26 kwietnia 1953:

„Sądzę, że Związek Radziecki nie dąży do nawrócenia całego świata na komunizm... ale zajęty jest budowaniem dobrobytu i potęgi własnego państwa. To właśnie było celem Lenina od chwili, gdy oswobodził Rosję od obcych wojsk.

„Tu, w Stanach Zjednoczonych, istnieją dwa niebezpieczeństwa, które mogą wywołać wojnę, tak jak wojnę koreańską wywołał przede wszystkim nasz Departament Stanu i nasz mściwy prezydent. Jedno, to na wskroś fałszywa filozofia głosząca, że wojna przynosi dobrobyt, a pokój jest źródłem kryzysu gospodarczego. Drugie — to fakt, że zbyt długo żyjemy pod rządami kliki generalskiej, a w kraju opętanym gorączką zbrojeń, gdy setkom a może tysiącom generałów i pułkowników powodzi się o wiele lepiej niż kiedykolwiek przedtem, stwarzana jest sztucznie psychoza wojenna i łatwo o awanturę. Sądzę, że w tych warunkach powinniśmy uczynić wszystko, by wyciągnąć dłoń do zgody z Rosją".

HENRYK SIENKIEWICZ

Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela

(Dokończenie)

Święta wreszcie nadeszły. Konie z Zalesina czekały od dwóch dni, a list pani Marii, który przyszedł wraz z nimi zapowiadał, iż nas tam wszyscy wyglądają z niecierpliwością. „Słyszałam, że ci Michasiu ciężko idzie, — kończyła pani Maria — nie spodziewam się już celujących, chciałabym tylko, by i nauczyciele twoi myśleli tak jak ja, że uczyniłeś wszystko, co było w twej mocy i że dobrym sprawowaniem starałeś się wynagrodzić niedostateczne postępy".

Ale nauczyciele myśleli inaczej pod każdym względem, więc cenzura zawiodła i to oczekiwanie. Ostatnia publiczna nagana tyczyła się wprost sprawowania chłopca, o którym pani Maria miała także odmienne pojęcie. W opinii niemieckich profesorów to tylko dziecko dobrze się sprawiało, które płaciło śmiechem za ich drwiny z „polskiego zacofania", języka i tradycji. Skutkiem takich pojęć etycznych Michaś, jako nie dający widoków, by mógł na przyszłość, słuchać z korzyścią wykładów, a zabierający na próżno miejsce innym, został usunięty ze szkoły. Przyniósł ten wyrok wieczorem. W mieszkaniu było już prawie ciemno, bo śnieg bardzo obfity padał na dworze, więcem nie mógł dojrzeć twarzy dziecka. Widziałem tylko, że podszedł do okna, stanął w nim i bezmyślnie, w milczeniu patrzył na płatki śnieżne, kręcące się w powietrzu. Nie zazdrościłem biedactwu myśli, które na kształt tych płatków musiały mu tak kręcić się po głowie, ale wolałem z nim nie mówić o cenzurze i wyroku. W ten sposób upłynął nam z kwadrans w przykrym milczeniu, a tymczasem ściemniło się prawie zupełnie. Zabrałem się do układania rzeczy w kuferek, widząc zaś, że Michaś stoi ciągle przy oknie, rzekłem wreszcie:

— Co tam robisz, Michasiu?

— Prawda, — odparł głosem, który dygotał i zatrzymywał się na każdej sylabie, — że mama siedzi teraz z Lolą w zielonym gabinecie przed ogniem i myśli o mnie?

— Być może. Czemu ci tak głos drży? czyś nie chory?

— Nic mi nie jest, panie, tylko mi bardzo zimno.

Rozebrałem go i położyłem natychmiast do łóżka, a rozbierając go, patrzyłem z litością na jego wychudzone kolana i ręce tak cienkie, jak źdźbła trzciny. Kazałem mu napić się herbaty i okryłem, czym było można.

— Cieplej ci teraz?

— O tak! głowa mnie trochę boli.

Biedna głowa, miała od czego rozboleć. Zmęczone dziecko usnęło wkrótce i oddychało pracowicie przez sen swymi wąskimi piersiami, ja zaś skończyłem pakować jego i swoje rzeczy; potem, że także czułem się niezdrów, położyłem się zaraz. Zdmuchnąwszy świecę, usnąłem prawie w tej samej chwili.

Koło trzeciej po północy obudziło mnie światło i jednostajne, dobrze mi znane mruczenie. Otworzyłem oczy i serce mi zabiło niespokojnie. Na stole paliła się lampa, przed stolikiem zaś nad książką siedział Michaś w jednej koszuli; policzki jego pałały, oczy były przymknięte jakby dla lepszego natężenia pamięci, głowa trochę w tył pochylona, senny zaś głos powtarzał:

— *Coniunctivus: Amem, ames, amet, amemus, ametis...*

— Michasiu!

— *Coniunctivus: Amem, ames...*

Szarpnąłem go za ramię:

— Michasiu!

Rozbudził się i począł mrugać oczyma ze zdziwieniem, patrząc na mnie, jakby mnie nie poznał.

— Co ty robisz? co tobie, dziecko?

— Panie, — odrzekł uśmiechając się, — powtarzam wszystko od początku; muszę jutro dostać celujący...

Porwałem go na ręce i zaniosłem do łóżka; ciało jego parzyło mnie jak ogniem. Na szczęście doktor mieszkał w tym samym domu, sprowadziłem go więc natychmiast. Nie potrzebował się długo namyślać. Chwilę potrzymał puls dziecka potem rękę położył mu na czole: Michaś miał zapalenie mózgu.

Ach! wiele rzeczy nie mogło mu się widocznie w głowie pomieścić.

Choroba przybrała szybko zatrważające rozmiary. Posłałem depeszę do pani Marii i na drugi dzień dzwonek targnięty gwałtownie w przedpokoju zwiastował mi jej przybycie. Jakoż otworzywszy drzwi ujrzałem ją bladą pod czarnym kwefem jak płótno; palce jej z niezwykłą siłą wsparły się na moim ramieniu i cała dusza wybiegła do oczu utkwionych we mnie gdy spytała krótko:

— Żyje?

— Tak. Doktor mówił, że jest lepiej.

Odrzuciła woal, na którym osiadł szron oddechu i wbiegła do pokoju dziecka. Kłamałem. Michaś żył wprawdzie, ale nie było mu lepiej. Nie poznał nawet matki, gdy siadła przy nim i wzięła go za ręce. Dopiero, gdym mu na głowie położył świeży lód, począł mrużyć powieki i usilnie wpatrywać się w schyloną nad nim twarz. Myśl jego natężała się widocznie, walcząc z gorączką i obłędem, usta drgały, uśmiechnął się raz drugi, a w końcu wargi jego wyszeptały:

— Mama!...

Ona chwyciła go za obie ręce i przesiedziała tak przy nim kilka godzin, nie zrzuciwszy nawet podróżnego ubrania. Dopiero, gdym zwrócił na to jej uwagę, rzekła:

— Prawda. Zapomniałam zdjąć kapelusz.

Gdy go zdjęła, serce ścisnęło mi się dziwnym uczuciem: oto między blond włosami, zdobiącymi tę młodą, piękną głowę, świtały gęsto srebrne nitki. Trzy dni temu może ich tam nie było jeszcze.

Zmieniała teraz sama okłady chłopcu i podawała lekarstwo. Michaś wodził za nią oczyma gdziekolwiek się ruszyła, ale znowu jej nie poznawał. Wieczorem gorączka zwiększyła się. Deklamował w malignie dumę o Żółkiewskim ze śpiewów Niemcewicza, chwilami przemawiał w języku wykładowym, to znów odmieniał rozmaite słowa łacińskie. Wychodziłem co chwila z pokoju, bom nie mógł tego słuchać. Gdy był jeszcze zdrów, uczył się w sekrecie mistrantury, chcąc matce za przyjazdem na wieś sprawić niespodziankę — i teraz dreszcz mnie przejmował, gdym w ciszy wieczornej słyszał to dziecko jedenastoletnie, powtarzające przed śmiercią jednostajnym gasnącym głosem: *Deus meus, quare me repulisti et quare tristis incedo, dum affligit me inimicus!*

Nie umiem powiedzieć, jakie tragiczne wrażenie robiły te słowa. Była to wigilia Bożego Narodzenia. Z ulicy dochodził gwar ludzi i brzęczenie dzwonków przy sankach. Miasto przybierało powierzchowność świąteczną i radosną. Gdy się ściemniło zupełnie, przez okna na drugiej stronie ulicy widać było choinkę jarzącą się od świeczek, pozawieszaną złotymi i srebrnymi błyszczącymi orzechami, a naokoło niej główki dziecinne jasne i ciemne, z lokami rozwianymi w powietrzu, skaczące jak na sprężynach. Okna pałały od światła, a całe wnętrze rozlegało się od krzyków radości i zdziwienia. Między głosami dochodzącymi z ulicy nie było innych jak wesołe i radość stawała się ogólną; tylko jeden nasz malec powtarzał jakby z żałością wielką: *Deus meus Deus meus, quare me repulisti?* Pod bramą zatrzymali się chłopcy z szopką i wkrótce doszedł nas ich śpiew: „W żłobie leży, któż pobieży!" Noc Narodzenia zbliżała się, a myśmy drżeli, by to nie była noc śmierci.

Przez chwilę zdawało nam się jednak, że chłopiec oprzytomniał, bo zaczął wołać Loli i matki, ale to krótko trwało. Szybki jego oddech czasem ustawał zupełnie. Nie było się co łudzić! Ta mała dusza była już na wpół tylko między nami. Umysł jego już odleciał, a teraz on sam już odchodził w jakąś ciemną dalekość i nieskończoność i nie widział już nikogo i nie czuł nic, nawet głowy matki, która leżała jak martwa na jego nogach. Zobojętniał i nie oglądał się już na nas. Każdy oddech jego piersi oddalał go i jakby zasuwał w mrok. Choroba gasiła po kolei iskierkę po iskierce życia. Ręce dziecka leżące na kołdrze rysowały się już na niej z tą ciężką bezwładnością rzeczy martwych; nos jego zaostrzał się, a twarz nabierała jakiejś chłodnej powagi. Oddech coraz był szybszy, a w końcu stał się podobny do szeptu zegarka. Chwila jeszcze, jedno westchnienie i ostatnie ziarnko piasku miało się zsypać z klepsydry: miał być koniec.

Koło północy zdawało nam się stanowczo, że już kona, bo zaczął chrapać i jęczeć, jak człowiek, któremu usta zalewa woda, a potem zamilkł nagle. Ale lusterko, które przyłożył mu doktor do ust, przesłaniało się jeszcze mgłą oddechu. W godzinę później gorączka zmniejszyła się nagle: myśleliśmy wszyscy, że już uratowany. Sam doktor miał niejaką nadzieję. Biednej pani Marii zrobiło się słabo.

W ciągu dwóch godzin coraz mu było lepiej. Nad ranem, że to już czwartą noc spędzam przy malcu bezsennie i że kaszel dusił mnie coraz mocniej, wyszedłem do przedpokoju i położywszy się na sienniku, usnąłem. Obudził mnie głos pani Marii. Myślałem, że mnie woła, ale w ciszy nocnej usłyszałem wyraźnie: Michasiu! Michasiu! Włosy mi na głowie powstały, gdym zrozumiał ten straszny akcent, z jakim wołała na dziecko; zanim jednak się zerwałem, wbiegła sama do przedpokoju, ogarniając ręką świecę i dygocącymi wargami wyszeptała:

— Michaś... umarł!

Pobiegłem co tchu do łóżka chłopca. Tak jest. Osadzenie głowy w poduszce, otwarte usta, oczy wbite nieruchomie w jeden punkt i stężałość wszystkich rysów nie zostawiały najmniejszej wątpliwości: Michaś umarł.

Nakryłem go kołdrą, którą matka, zrywając się z łóżka, zsunęła z jego wychudłych zwłok i zamknąłem mu oczy, a potem musiałem długo cucić panią Marię. Pierwszy dzień świąt zszedł mi na przygotowaniach do pogrzebu, które były dla mnie straszne, bo ona nie chciała odstąpić zwłok, a ciągle jej sił brakło. Zemdlała, gdy ludzie przyszli brać miarę na trumnę, potem gdy zaczęto ubierać ciało, na koniec gdy ustawiano katafalk. Rozpacz jej stykała się co chwila z obojętnością służby pogrzebowej, przywykłej do takich widoków i przechodziła prawie w obłęd. Sama układała heblowiny w trumnie pod atłasem, bredząc jak w gorączce, że dziecko będzie miało głowę za nisko. A Michaś leżał tymczasem na łóżku ubrany już w nowy mundurek i białe rękawiczki, sztywny, obojętny i pogodny. Włożyliśmy w końcu ciało do trumny i ustawili na katafalku, a naokoło dwa rzędy świec. Pokój, w którym biedne dziecko tyle się naodmieniało słów łacińskich i naodrabiało zadań, zmienił się jakby w kaplicę, bo zamknięta okiennica nie puszczała światła codziennego, a żółty migotliwy blask świec nadawał ścianom pozór jakiś kościelny i uroczysty. Nigdy też, od czasu jak dostał ostatnie celujące, nie widziałem u Michasia twarzy tak rozpogodzonej. Delikatny jego profil zwrócony do sufitu uśmiechał się łagodnie, jakby chłopiec w tej wieczystej reakcji śmierci upodobał sobie i czuł się szczęśliwy. Migotania świec nadawały twarzy jego i temu uśmiechowi pozory życia i snu. Powoli chłopcy, koledzy jego, którzy nie powyjeżdżali na święta, poczęli się schodzić.

Oczy dzieci rozszerzały się ze zdziwieniem na widok świec, kataflaku i trumny. Może te małe mundurki dziwiła powaga i rola kolegi. Oto niedawno był jeszcze między nimi, zginał się jak i oni pod ciężarem tornistra przeładowanego niemieckimi książkami, dostawał złe stopnie, odbierał polajania i nagany publiczne, każdy z nich mógł go pociągnąć za włosy lub ucho; a teraz leżał taki wyższy od nich, uroczysty, spokojny, otoczony światłem; wszyscy zbliżali się do niego z szacunkiem i pewną trwogą — i nawet Owicki, choć prymus, niewiele wobec niego znaczył. Chłopcy trącając się łokciami, szeptali sobie, że teraz on już o nic nie dba, że gdyby nawet „Herr Inspektor" przyszedł, to on by się już nie zerwał, nie przestraszył, ale uśmiechałby się tak samo spokojnie — że on tam zupełnie, zupełnie może robić co mu się podoba, hałasować jak zechce i mówić do małych aniołków ze skrzydełkami pod szyją.

Tak szepcąc zbliżali się do szeregu świateł i odmawiali: wieczny odpoczynek Michasiowi...

Następnego dnia przykryto trumnę wiekiem, umocowano ją gwoździami i powieziono na cmentarz, gdzie grudki piasku pomieszane ze śniegiem wkrótce ją skryły przed mymi oczyma... na zawsze. Dziś, gdy to piszę, upłynęło już od tego czasu blisko rok, ale pamiętam cię i żal mi ciebie, mój mały Michasiu, mój kwiatku za wcześnie uwiędły. Nie wiem gdzie jesteś, czy mnie słyszysz, wiem tylko, że twój dawny nauczyciel kaszle coraz więcej, że mu coraz ciężej, samotniej i wkrótce może odejdzie, jak ty odszedłeś...

B.D.I.C

ALBERT KAHN

O zamordowaniu małżonków Rosenberg

W kilka godzin po śmierci Ethel i Juliusza Rosenberg, popularny amerykański pisarz postępowy Albert E. Khan napisał artykuł, który został ostatnio opublikowany na łamach jednego z dzienników paryskich. Albert E. Khan znany jest na całym świecie ze swych utworów w których występuje jako nieugięty szermierz demokracji.

Poniżej podajemy w tłumaczeniu artykuł w którym odtwarza on okoliczności jakie towarzyszyły procesowi Rosenbergów.

„Nadszedł ranek 20 czerwca 53 roku. Niespełna siedem godzin temu Ethel i Juliusz Rosenberg zostali straceni na krześle elektrycznym w więzieniu Sing-Sing. Tych dwoje ludzi o szlachetnych sercach nie zostało zamordowanych za zbrodnię, o którą ich oskarżano. Powód stracenia został kilka miesięcy temu Juliusz Rosenberg.

„Jak wielu innych — pisał on w swej celi — wypowiedzieliśmy się za pokojem, gdyż nie chcieliśmy, żeby nasi chłopcy żyli pod widmem wojny i śmierci. Jak wielu innych, stanęliśmy w obronie swobody naszych współziomków, albowiem żywimy ufność i przekonaniu, żeby dzieci nasze również tę ufność żywiły do pięknych postępowych tradycji naszego kraju. I z tych to powodów znajdujemy się dzisiaj w domu śmierci mogą stanowić ostrzeżenie dla wszystkich prostych ludzi o istnieniu sił, które — poprzez śmierć — narzucić chcą milczenie obrońcom pokoju i demokracji.

I dlatego, że Ethel i Juliusz Rosenberg odważyli się wypowiadać swe myśli i dlatego, że nie chcieli uratować swych istnień za cenę wyznania zbrodni, której nie popełnili — zostali oni straceni.

***

NALAZŁO się wielu takich, którzy przyłożyli rękę do zamordowania ich.

Przede wszystkim dwaj kierownicy Stanów Zjednoczonych. Pod sterunkiem jednego zrodziła się potworna machinacja przeciw Rosenbergom, a drugi odmówił brutalnie udzielenia im łaski, mimo ich niewinności, która z dnia na dzień stawała się bardziej oczywistą i mimo apelów dziesiątek milionów ludzi z całego świata. Znalazł się nikczemny sędzia Kaufman, Zyd, który skazał na śmierć brata ojca i tę matkę — Zydów, dla poparcia swoich własnych interesów i przyśpieszenia swego awansu. Znalazł się prokurator Trving Saypol, związany z gangsterami i złodziejami, który wystawił świadków-krzywoprzysięzców i który został już opłacony za swą niecną pracę stanowiskiem w Sądzie Najwyższym st. Nowy Jork, z honorarium 28.000 dolarów (około 10 milionów franków) rocznie. Znalazł się Dawid Greenglass, który jak sam to zeznał — skłamał. Zbrodniarz, który przez fałszywe zeznanie, skazał własną siostrę i szwagra na stracenie na krześle elektrycznym po to, ażeby uratować sobie samemu życie... Znaleźli się ci z FBI, ludzie Edgara Hoovera, którzy oderwali Rosenbergów od dzieci i wzięli udział w fałszowaniu procesu.

Znaleźli się dziennikarze, którzy wykorzystali dla celów komercjalnych straszliwe przeżycia Rosenbergów i ich synów. Znaleźli się deputowani, członkowie Kongresu, którzy oklaskiwali przemówienie przedstawiciela Georgii, Wheelera, w którym ten ostatni domagał się postawienia w stan oskarżenia sędziego Williama O. Douglasa za odroczenie egzekucji Rosenbergów. I minister Sprawiedliwości Herbert Brownell, który czym prędzej, w bezwstydnym pośpiechu nakazał anulować decyzję sędziego Douglasa o odroczeniu egzekucji, tak ażeby Rosenbergowie mogli być zamordowani zanim niewinność ich zostanie wykazana przed trybunałem. I sześciu podłych sędziów Trybunału Najwyższego, którzy niczem psy posłuszne rozkazom swego pana, zajęli w pośpiechu miejsca na ławie sędziowskiej, ażeby skazać Rosenbergów na stracenie. I ci, których współudział w zbrodni polegał na milczeniu, ci, którzy bali się ogłosić prawdę, ci którzy nie domagali się ułaskawienia Rosenbergów po prostu dlatego, że dbali o własne bezpieczeństwo.

A poza tymi wszystkimi winowajcami, znajdowali się władcy kraju, fabrykanci broni i finansiści, dla których niewielkie ma znaczenie zabicie jednego mężczyzny i jednej kobiety, albowiem są oni przyzwyczajeni do mordowania milionów ludzi...

Ci wszyscy ponoszą odpowiedzialność. W mniejszej lub większej mierze wzięli oni udział w zbrodni. I nazwiska ich winny zostać zarejestrowane i zapamiętane. Gdyż nadejdzie dla nich dzień sądu.

W PROCESIE Rosenbergów nie tylko dwunastu osobników, służalczych i sterroryzowanych wchodzi w skład jury sędziowskiego. Dziesiątki milionów kobiet i mężczyzn ze wszystkich krajów, ludzi prostych i miłujących pokój, stanowi obecnie jury sędziowskie. Między nimi znajduje się ogromna ilość Amerykanów, ludzi dobrej woli i szlachetnych serc, którzy na wszystkich odcinkach kraju starali się głosić prawdę, stanowili cenną podporę dla obrony Rosenmbergów, pomagali w utrzymywaniu Robbie'go i Michel'a.

W skład jury wchodzą ci, którzy defilowali bez ustanku przed Białym Domem, nie wystraszeni ani deszczem ani chłodem nocy zimowych, którzy pełnili tam stałą straż, domagając się ułaskawienia niewinnych. Wchodzi również Krajowy Komitet Obrony Rosenbergów, pod przewodnictwem nieustraszonego młodego pisarza Davida Almana, żony jego Emily i pisarza żydowskiego Joseph'a Brainin'a; redakcja i administracja nie dającego się przekupić „National Guardian" — pisma które występowało w obronie Rosenbergów od początku procesu i które obnażyło przed milionami Amerykanów sposób w jaki zmontowane zostało oskarżenie. W skład jury wchodzi również obrońca Rosenbergów, Emmanuel Bloch, nieugięty w walce o sprawiedliwość. Emmanuel Bloch, który do ostatniej chwili wystawał przed sztachetami Białego Domu, domagając się rozmowy z prezydentem, pisarze, poeci, artyści, nauczyciele i ludzie nauki, którzy nie dali się nastraszyć i zabrali głos w tej sprawie; tysiące pastorów i rabinów, którzy domagali się ułaskawienia; dzieci, które w miastach rozdawały głoszące prawdę ulotki i które cierpliwie pukały do każdych drzwi, ażeby zebrać pieniądze potrzebne dla przeprowadzenuia obrony Rosenbergów i na utrzymanie ich synków.

W Paryżu i Warszawie, San Francisco i Pekinie w Guatemala City, Bombaju, Pradze i Leningradzie, w największych miastach i najmniejszych wioskach znajdują się mężczyźni i kobiety, którzy należą do jury.

O, tak! Jest to jury niezwykle liczne i niezwykle potężne. Reprezentuje ono sumienie ludzkości. Odpowiedzialni za straszliwą zbrodnię popełnioną na Juliuszu i Ethel Rosenberg nie ujdą jego wyrokowi.

Wczoraj wieczór, tytuły dzienników głosiły, że sprawa Rosenbergów jest zlikwidowana, albowiem zostali oni straceni. Nieprawda. Sprawa nie jest zakończona. I nie będzie skończona nawet wtedy, kiedy zbrodniarze zostaną ukarani. Albowiem Juliusz i Ethel Rosenberg stanowić będą zawsze najcenniejszą spuściznę ludzkości...

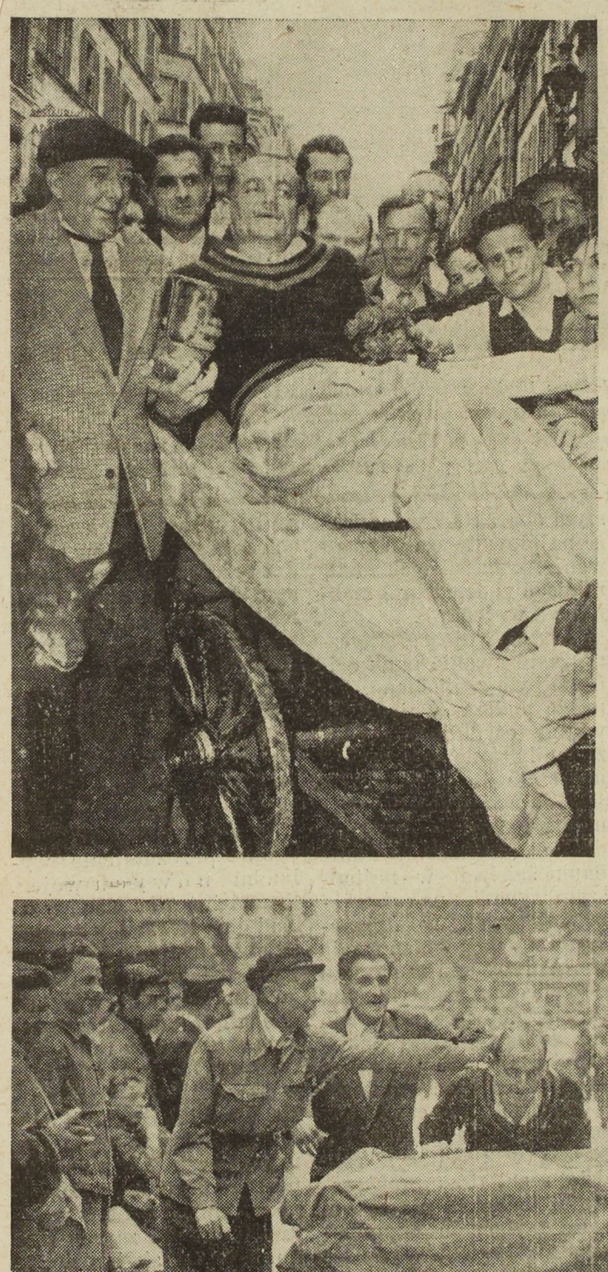

Niedawno miał miejsce w Paryżu oryginalny wyścig wózków dwukołowych, na których przekupnie sprzedają warzywa i owoce. U góry widzimy zwycięzcę wraz ze zdobytym pucharem. Musiano go przewieźć wózkiem, gdyż z przemęczenia zemdlał. U dołu zwycięski finisz

ROBOTNIK POWAŻNIE ZRANIONY PRZY PRACY NA SZYBIE Nr. 1 W LIEVIN (P. de C.)

Z powodów dotyczczas niezbadanych na szybie Nr. 1 w Lievin został ciężko raniony w ramię p. Jules Dujardin, monter, w chwili gdy sprawdzał sprężarkę (compresseur).

Po przewiezieniu nieszczęśliwego robotnika do szpitala amputowano mu rękę.

Delegat górników pracujących na powierzchni, p. Robillart, prowadzi dochodzenie, celem ustalenia przyczyn wypadku.

Otwarcie zapory wodnej w Tignes

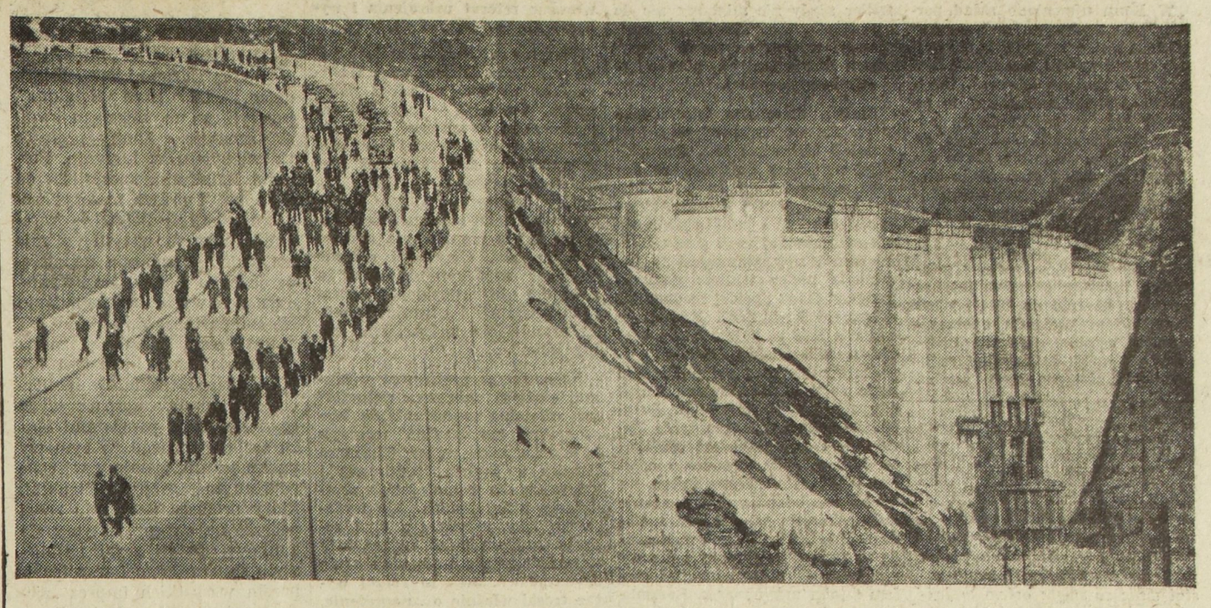

W niedzielę 5 lipca nastąpiła inauguracja w Tignes najwyższej siłowni hydro-elektrycznej w Europie. Prezydent Auriol w towarzystwie oficjalnych osobistości uczestniczył w uroczystości otwarcia tej elektrowni, która dostarcza obecnie już 543 miliony kilowatów prądu, zajmuje pod względem wielkości trzecie miejsce, zaraz po wielkich dwuch siłowniach radzieckich

Narady Stowarzyszenia Obrony Granic nad Odrą i Nysą w Lens

W numerze „Wychodźstwa Polskiego" nr. 6 zamieściliśmy reportaż o naradach Stowarzyszenia w Lens. Otrzymaliśmy następnie korespondencję z terenu od uczestnika narad, którą podajemy ze względu na ważność poruszonych w niej zagadnień.

Ludzie różnych poglądów zebrali się w niedzielę 14 czerwca celem omówienia sposobu rozszerzenia jedności działań w sprawie obrony granicy Odra-Nysa.

Pierwszy mówca dał obszerny komentarz odnośnie odprężenia w polityce międzynarodowej, które wywołało popłoch w środowisku zbliżonym do rządu bońskiego.

Im bardziej ustała się przekonanie o konieczności pokojowego rozwiązania konfliktów między państwami w drodze rokowań, im bardziej dojrzewa myśl zwołania konferencji czterech w sprawie niemieckiej, tym bardziej rośnie niepokój i zdenerwowanie w kołach rewizjonistycznych.

Polityka Adenauera i jego generałów zmierza do stworzenia nowej armii napastniczej pod maską i przy pomocy „armii europejskiej" i do oderwania od Polski Ziem Odzyskanych.

Możliwość zwołania konferencji czterech i pokojowego rozwiązania kwestii niemieckiej na podstawie umowy poczdamskiej obala ich plany odwetowe.

Przypominając rolę przyjaciół Stowarzyszenia w danej chwili, mówca dodaje, że wielu Polaków nie zapomniało cierpień narodu w ciągu ostatniej wojny. Zbrodnie popełnione przez hitlerowców nie są jeszcze zapomniane.

W interesie Polski i Francji, dla dobra pokoju i naszych dzieci należy podtrzymywać wysiłki czynione we wszystkich krajach z Niemcami włącznie, aby znaleźć sprawiedliwe rozwiązanie problemu niemieckiego.

Odnośnie granic Polski oświadcza referent: sprawa ta była przedmiotem obrad w Teheranie, Jałcie, a uchwała została powzięta w Poczdamie po naradzie z przedstawicielami Polski. Konferencja czterech i podpisanie pokoju z Niemcami powinny ratyfikować tę uchwałę. W tej sprawie nie powinno być żadnych ustępstw; wszyscy jesteśmy zgodni pod tym względem nawet ci, którzy nie przychodzą na nasze zebrania.

Biuletyn Stowarzyszenia, ilustrowany album i inne materiały wydane przez Stowarzyszenie znajdują przychylny oddźwięk we wszystkich domach. Świadczą o tym głosy skierowane pod adresem przewodniczącego Stowarzyszenia, domagające się rozszerzenia akcji i objęcia nią miejsc. do których Stowarzyszenie jeszcze nie dotarło, organizowania wieczorów filmowych i szerszego rozpowszechnienia biuletynu.

Wyciągając konkluzje z dyskusji p. Henry de Korab podkreślił, że wielki obowiązek ciąży na sympatykach Stowarzyszenia w miejscowych wioskach, w których powinny powstawać szerokie komitety obrony umów poczdamskich. Różnica poglądów w innych sprawach nie powinna zasłonić sprawy istotnej.

Umowa poczdamska jest dla Adenauera koszmarem. Dla nas i dla zwolenników pokoju stanowi ona sprawiedliwą i silną podstawę dla rozwiązania problemu niemieckiego.

Wymiana handlowa między Francją a Chinami Ludowymi

Pan Bernard de Plas przewodniczący francuskiej prywatnej misji handlowej, obejmującej przemysłowców i kupców, na odbytej po powrocie z podróży, konferencji prasowej w Paryżu udzielił cały szereg ciekawych wyjaśnień dotyczących podpisanego układu handlowego z władzami Chin Ludowych.

TEKST UMOWY

Umowa pozwoli na wymianę w wysokości około 20 miliardów franków ze strony każdego z obu krajów. Układ ten z dnia 5 czerwca stwierdza w swym wstępie, iż zawarty został celem „rozwoju stosunków handlowych między narodem francuskim a narodem chińskim i wzmocnienia w ten sposób przyjaźni między obu narodami".

Zapotrzebowania Chin w związku z jej planem 5-letnim są bardzo wielkie; w miarę realizacji tego planu możliwości płatnicze Chin Ludowych ulegną naturalnie polepszeniu co z kolei wpłynie na jeszcze szerszy rozwój wymiany.

Chiny będą w szczególności dostarczały: herbatę chińską (t.zw. herbatę zieloną), jedwab surowy, szczecinę, olejki, struny, metale nieżelazne.

Francja zaś ze swej strony zaopatrywać będzie Chiny: w specjalne płyty blaszane służące do opakowań, różne narzędzia przyrządy miernicze, lekarstwa, farby, wełnę czesankową, różne pojazdy mechaniczne.

KORZYŚCI OBUSTRONNE

Obustronna wymiana handlowa pozwoli nie tylko, jak nadmieniliśmy, łatwiej zrealizować Chinom ich plan 5-letni ale jest również korzystna dla Francji; otwarty bowiem zostaje dla niej nowy rynek zbytu; ponadto Chiny dostarczać będą Francji artykułów, które musiała ona dotychczas kupować płacąc dolarami lub angielskimi funtami.

TRUDNOŚCI

Trudności są zasadniczo dwojakie: nacisk z zewnątrz i biurokracja wewnątrz. Wiadomo, iż St. Zjednoczone sprzeciwiają się eksportowi do demokracji ludowych; w tym celu podciągają one pod nazwę artykułów „strategicznych" w sposób zarówno arbitralny jak absurdalny, wszystko czego tylko dusza zapragnie, a tą „duszą" jest specjalnie przez St. Zjednoczone w tym celu ustalony organizm mający swą siedzibę w Paryżu,, znany pod inicjałami C. O.C.O.M., który jest koszmarem wszystkich eksporterów francuskich.

W związku z tym pan de Plas oświadczył na konferencji prasowej: „Jesteśmy przekonani, po trzech tygodniach pobytu w Chinach, że wszystkie artykuły wymienione w układzie są przeznaczone do zaspokojenia potrzeb cywilnych. Gdyby Francja ustąpiła pod naciskiem żądań amerykańskich sprzeciwiających się eksportowi do Chin nieodzownych artykułów farmaceutycznych, w szczególności antybiotyków, wówczas kraj nasz, który podpisał międzynarodową konwencję genewską, nie mógłby naprawdę być dumnym z tego rodzaju „ustępstwa".

OGÓLNE WRAŻENIE

Jeśli chodzi o trudności „wewnętrzne" to mają one swe źródło w stanowisku często negatywnym władz francuskich, które odmawiają udzielenia eksportowi na wschód tych samych ułatwień, jakie przyznają one eksportowi do innych krajów. Dochodzi nawet do tego, iż Anglia może zakupywać towar we Francji, a następnie z zyskiem eksportować go do Chin.

Szef delegacji francuskiej na pytanie czy jest zadowolony z podróży i z osiągniętych rezultatów oświadczył na zakończenie:

„Jesteśmy wszyscy bardzo zadowoleni. Mogliśmy stwierdzić zarówno zapał, za jakim lud Chin realizuje progresywnie do niosłe zmiany, jaką troską otaczają władze chińskie rozwój kulturalny kraju. Serdeczne przyjęcie z jakim spotkaliśmy się zarówno w kołach gospodarczych, jak uniwersyteckich pozwala nam wyrazić nadzieje, iż zbliżenie gospodarcze między Francją a Chinami Ludowymi pozwoli na dalsze zacieśnienie więzów między obu krajami".

Kradzież biżuterii Begum

(Dokończenie ze str. 1-ej)

rii. Brał również udział w walkach we Francji w r. 1940. Następnie znalazł się w Afryce Północnej, jako agent łączności. Po zakończeniu działań wojennych w 1945 r. major Watson udał się na front w Indochinach.

Po powrocie do Francji spotkał w Marsylii Jeanne Souday, która pochodziła z tej samej co on miejscowości, St. Valery en Caux i w swoim czasie zatrudniona była w charakterze pokojówki u babki Watsona.

Watson spotykał się z nią często. Twierdzeniu jego, że w agresji nie brał udziału przeczy zeznanie Ruberti'ego, pełne wymownych szczegółów.

„CUDOWNY" ZWROT BIZUTERII

Najbardziej charakterystycznym momentem tej niecodziennej sprawy był zwrot skradzionej biżuterii, a właściwie zwrot jej części. Rzucenie światła na ten punkt stanowić będzie zadanie sądu przysięgłych dep. Bouches du Rhone.

Po tym zwrocie ostry konflikt wynikł między panami Valantin i Bertaux, dyrektorem generalnym „Surete Nationale". P. Valentin zarzucił dyrektorowi Bertaux roztaczanie ochrony nad niektórymi ludźmi wmieszanymi w tę sprawę co spowodowało nawet specjalne debaty w Zgromadzeniu Narodowym.

Ewenement miał miejsce 26 stycznia 1950 r. Wiadomo tylko, że poprzednio odbyła się „wymiana zdań" między policją i oskarżonymi. Dano do zrozumienia Sanna, Ruberti i innym, że los ich mógłby ulec polepszeniu w razie gdyby znalezione zostały skradzione klejnoty. Przyrzekli, że uczynią wszystko co leży w ich mocy. Ale policja nie wie jak to się odbyło...

Pewnego dnia do komisariatu zatelefonował jakiś mężczyzna, który oznajmił, że na schodach prowadzących do komisariatu znajduje się cenna paczka. Wysłano natychmiast na określone miejsce dwóch inspektorów, którzy przynieśli pakiet „owinięty w gruby papier, przewiązany sznurkiem i opatrzony czerwoną woskową pieczęcią". W paczce tej znajdowała się mniej więcej połowa skradzionej biżuterii, wartości około 101 milionów franków, z których około 80 milionów pokryte było przez towarzystwo ubezpieczeń.

Odnaleziono również brylant „Marquise" wartości 50 milionów franków. Został on doręczony sprzedawcy brylantów Hilarion Fromanger przez Jules Batistelli, dla zmiany formy. Fromanger, przez ostrożność powierzył tę pracę pewnemu rzemieślnikowi, Henri Waffelmann u którego właśnie znaleziono drogocenny kamień. Kiedy jednak zapytano Waffelmana, gdzie go zdobył, ten ostatni odpowiedział:

— Kamień ten należy do mnie. Znajduje się w moim posiadaniu od roku -1943. Sprzedał mi go pewien Zyd, który się ukrywał.

Ale Fromanger przyznał, że brylant ten to ukradziony „Marquise" i że Waffelman bał się do tego przyznać, albowiem banda Korsykanów do której brylant ten należał groziła śmiercią każdemu ktoby ich wydał.

Tak się przedstawia po krótce geneza procesu, który rozpoczął się w poniedziałek.

W numerze następnym podamy sprawozdanie z pierwszych audiencji procesu.

PIORUN ZABIŁ 13-LETNIĄ DZIEWCZYNKĘ

W czasie ostatnich burz, które przeszły nad dep. Nord, piorun uderzył w 13-letnią dziewczynkę, Therese Boutiller z Sempy.

Dziewczynka, która wraz z rodzicami pracowała w polu, uniosła śmierć na miejscu.

W OBECNOŚCI ŻONY RZUCIŁ SIĘ POD POCIĄG

W ub. niedzielę wieczorem p. Guillaume Duprez, lat 53, zam. przy 3, rue de la Jappe w Thumesnil (Nord) od kilkunastu miesięcy skarżył się na depresję nerwową, rzucił się pod przejeżdżający pociąg, kursujący na linii Lille — Paryż. Desperat popełnił samobójstwo w obecności żony tak szybko, iż nie była ona w stanie temu przeszkodzić.

Uczniowie Technikum Rolniczych prowadzą szeroką akcję kulturalno-oświatową na wsi. Zespoły świetlicowe istniejące przy szkołach wyjeżdżają do okolicznych wsi z pogadankami, odczytami jak również z bogatym programem arty-stycznym. Na zdjęciu: Fragment występu zespołu tanecznego Technikum Ogrodniczego w Prószkowie, woj. opolskie

ZWYCIĘSKA AKCJA GÓRNIKÓW W SOUMONT (Calvados)

Syndykat górników w Soumont (Calvados), który w imieniu całego personelu domagał się premii wakacyjnej w wysokości 10.000 fr., uzyskał dzięki jednościowej akcji wszystkich górników poważny sukces.

Górnicy otrzymali premie w wysokości 4.000 fr., którą dyrekcja nazwała zasiłkiem specjalnym. Ponadto wywalczyli sobie zastosowanie artykułu 11-go Statutu Górniczego, który był dotychczas martwą literą. Na mocy tego artykułu górnicy, którzy należeli do 3-ej kategorii, będą zaliczeni do 5-tej.

Syndykat CGT pozyskał w tych zakładach 50 nowych członków i postanowił jeszcze bardziej rozpowszechnić gazetę robotniczą p.t. „La Vie Ouvriere".

BEZROBOTNY W DOUAI (Nord) POPEŁNIL SAMOBÓJSTWO

WW ub. sobotę około godz. 20-ej popełnił samobójstwo, rzucając się do miejscowego kanału p. Maurice Tetival, lat 53, zam. przy 81, r. d'Esquerchin w Douai (Nord).

Ankieta ustaliła, że bezrobocie skłoniło p. Tetival do tego tragicznego kroku.

PRZERWA W PRACY W ZAKŁADACH „SIDELOR" W HOMECOURT (M. et M.)

Robotnicy zatrudnieni przy maszynie t. zw. „concasseur de laitier" w zakładach „Sidelor" w Homecourt (M. et M.) strajkują już od 24 czerwca b. r. Jednomyślnie zdecydowali oni prowadzić akcję strajkową, jako protest przeciw zamiarom dyrekcji zakładów, która chciała wprowadzić nową skalę premii, obniżająca w rzeczywistości płace robotników.

Dyrektor fabryki p. Touze odmawia przyjęcia delegacji robotników i prowadzenia z nią pertraktacji.

Akcja wszystkich robotników, za trudnonych przy wyżej wymienionej maszynie, doprowadza dyrektora zakładów do wściekłości, bo nie może dostarczyć produktów swoim amerykańskim odbiorcom.

Robotnicy żądają, aby wypłacone im były takie zarobki, jak w dniu 31 maja b. r.

Sekcje syndykalne CGT fabryki „Sidelor" w Homecourt wystosowały apel do wszystkich robotników, wzywając do poparcia strajkujących w ich walce.

***

Należy zaznaczyć, że CGT w zakładach „Sidelor' w Homecourt (M. et M.) uzytskała poważne wyniki w wyborach na delegatów personelu mianowicie otrzymała 1.849 głosów t. j. 82,8 proc.

«Oberkommando der Wehrmacht»

W Bonn ujawniono skład personalny „wydziału wojskowego" w trizońskim ministerstwie wojny, zwanym dla niepoznaki „urzędem Theodora Blanka". Oczywiście „wydział wojskowy" to po prostu kryptonim dowództwa nowego Wehrmachtu. Jak było do przewidzenia, wszystkie, ale to dosłownie wszystkie stanowiska kierownicze w tym „wydziale wojskowym" zajmują b. wysocy oficerowie hitlerowscy. Kierownikiem „wydziału" został mianowany gen. Adolf Heusinger, zawodowy sztabowiec, który przez osiem lat bez przerwy (od 1937 do 1944 r.) był naczelnikiem wydziału operacyjnego w sztabie głównym hitlerowskich wojsk lądowych i rutynowanym zastępcą szefa sztabu. Hitler nigdy nie miał mu nic do zarzucenia, toteż Heusinger uczestniczył w opracowywaniu wszystkich strategicznych planów agresji faszystowskiej.

Stałym delegatem trizońskiego „wydziału wojskowego" przy tzw. Komisji Doradczej tzw. „europejskiej wspólnoty obronnej" w Paryżu mianowano b. generała hitlerowskiego Hansa Speidla. Przyznać trzeba, iż z punktu widzenia adenauerowskiej racji stanu i zamierzeń Waszyngtonu jest to nominacja nader trafna: generał-leutnant Hans Speidel zredagował dokument kapitulacji Francji w czerwcu 1940 r., potem — ku wielkiemu zadowoleniu fuehrera — przez dłuższy czas pełnił funkcje szefa sztabu hitlerowskich wojsk okupacyjnych z siedzibą w Paryżu. Zna doskonale nie tylko Paryż, ale i jego najdalsze okolice... W 1943 r., jako dowódca i opiekun VIII armii Mussoliniego na froncie wschodnim, okazał się nie lada mistrzem w „taktyce spalonej ziemi". Później — w nagrodę za wszystkie wyczyny i dla wyrównania — mianowano go szefem sztabu armii marsz. Rommla na wygodnym froncie zachodnim. Dodać warto, że gen. Hans Speidel jest rodzonym bratem gen. Wilhelma Speidla, którego nawet władze amerykańskie — aż po niedawną „rehabilitację" — trzymały w twierdzy Landsberg jako zbrodniarza wojennego.

A oto reszta obsad w nowokreowanym „wydziale"; referat polityczno wojskowy objął von Kielmannsegg, wojsk lądowych — von Plato, lotnictwa — Heuser, sił morskich — Zaenker, referat personalny — Brandtstetter, a wreszcie referat uzbrojenia i wyposażenia — Eberhardt.

Wszyscy ci panowie dosłużyli się w starym hitlerowskim Wehrmachcie chwalebnej rangi pułkownika. W nowym — mają jak najlepsze chęci awansować dalej. Do tychczas przechowywani starannie w naftalinie amerykańskiej „demokracji" uniknęli wszelkich kłopotów denazyfikacyjnych i pilnie, a po cichu oddawali się zbożnemu dziełu montowania nowego Wehrmachtu. Ujawnieni obecnie stanowić mają czołówkę setek lub dobójców hitlerowskich, marzących o agresji i odwecie i zaangażowaniu jako kadra „armii europejskiej".

Najnowszym przejawem wiadomej polityki „obrony wolności" jest oficjalne zaproszenie do Waszyngtonu na poufne rozmowy bońskiego min. wojny Theodora Blanka w asyście Heusingera i całego sztabu pomniejszych zbrodniarzy hitlerowskich. Nie wydaje się ,aby rozmowy z tego rodzaju „sojusznikami" można było uzasadnić troską o odprężenie międzynarodowe. Jest to raczej wyraz troski właśnie o ...naprężenie, które sprzyja bardzo transakcjom giełdowym fabrykantów śmierci.

Jednakże niektóre wielkokapitalistyczne koła amerykańskie, galwanizując stary pogruchotany pod Stalingradem i... Berlinem imperialistyczny militaryzm niemiecki, zdają się zapominać, że w świecie i w Europie — nie wyłączając samych Niemiec — dokonały się gigantyczne i nieodwracalne zmiany. Jak o tym świadczą m. in. ostatnie „sukcesy" polityki atlantyckiej we Włoszech, Francji i gdzie indziej...

Osiołek w Londynie

W nocy z czwartku na piątek pewien starzec zaaresztowany został wraz ze swym osłem w jednym z parków londyńskich.

Harry Randell, 76 lat przybył do Londynu w towarzystwie swego osła, ale, w żadnym hotelu nie mógł dla niego wynająć pokoju. Obaj zwiedzający zmuszeni byli zainstalować się na noc w parku londyńskim. Randell wytłumaczył sędziemu, że nigdy nie będzie mógł się rozstać ze swym osłem. Sędzia skazał go na karę kilku szylingów i stary Randell zadowolony wrócił do swego przyjaciela, którego policjant trzymał za uzdę.

Wielkie fiasko małego Beneluksu

CZYTELNICY jednego z najpoważniejszych mieszczańskich dzienników belgijskich, „La libre Belgique", przeżyli w ub. miesiącu swoistą sensację. Znany profesor Uniwersytetu w Louvain, Fernand Baudhuin, specjalista od ekonomii i prawa międzynarodowego zalecił Belgii — w opublikowanym w tym piśmie artykule — podarcie na strzępy jednego z jej układów międzynarodowych, bez oglądania się na partnera.

Jest rzeczą skądinąd znaną gwałcenie przez państwa kapitalistyczne traktatów politycznych i umów gospodarczych zawieranych z państwami obozu socjalistycznego. W tym wypadku jednak jesteśmy w ściśle rodzinnym gronie: traktat, który profesor Baudhuin radzi podrzeć na strzępy, dotyczy stosunków Belgii z jej najbliższym sojusznikiem i współpartnerem wszystkich imprez „zjednoczeniowych" — Holandią.

Kto kogo

Dźwięczne słowo Beneluks nie oznacza bynajmniej — choć w swoim czasie niemniej usilnie przez prasę amerykańską reklamowane — najnowszej amerykańskiej wykałaczki z elektrycznym oświetleniem, ale układ o unii gospodarczej pomiędzy Belgią i Luksemburgiem (stanowiącymi jeden obszar walutowo-celny), a Holandią. Układ ten podpisano po dwuletnich rokowaniach w 1946 w Hadze. Jeszcze po dwóch latach, 1 stycznia 1948, weszła w życie jedna jego część, mianowicie unia celna (ujednolicenie taryfy celnej obowiązującej w stosunkach z krajami trzecimi i niemal pełne wyeliminowanie ceł w stosunkach między członkami unii). Z pozostałych części układu druga przewidywała ujednolicenie akcyz (podatek pośredni od konsumcji) i podatków eksportowych, trzecia zaś zniesienie wszelkich innych barier ekonomicznych, m. in. pełną wymienialność walut członków unii. Obie te części układu miały wchodzić w życie „stopniowo", ale nigdy do tego nie doszło.

Zredukowany do unii celnej Beneluks, został niemniej, powitany triumfalną wrzawą, głównie w Ameryce, jako że posłużył m. in. do marshallizacji Europy zachodniej. Ujednolicając taryfy celne kraje Beneluksu pod naciskiem USA obniżyły je poważnie i zarazem przyjęły jako zasadę oclenia tzw. system ad valorem (według wartości). Wedle tego systemu cło jest tym niższe, im niższa cena towaru importowanego. W rezultacie dumpingowy (sztucznie tani dla złamania konkurencji) eksport z USA zalał rynki Beneluksu. W ciągu czterech lat 1949 — 1952 wartość eksportu amerykańskiego do tych krajów wynosiła średnio rocznie 575 milionów dolarów ,wobec średniej przedwojennej 134 milionów.

Obok ułatwienia amerykańskiej ekspansji eksportowej Beneluks spełnić miał jeszcze niejako funkcję „ideologiczną": był wszak pierwszą imprezą „zjednoczeniową" w Europie zachodniej, pierwszą jaskółką późniejszych planów Schumana, „wspólnoty europejskiej" i „europejskiej wspólnoty obronnej", planów wojennego bloku pod kierownictwem USA i na miestnictwem niemieckich odwetowców. Na przykładzie Beneluksu miano wykazać narodom Europy zachodniej, jakie to pożytki przynosi „jedność" pod amerykańską hegemonią. Warto więc przyjrzeć się, co się stało z Beneluksem po niespełna pięciu latach jego istnienia.

Projektując unię gospodarczą monopoliści Belgii i Luksemburga z jednej, a Holandii z drugiej strony liczyli na wspólną ekspansję na rynki zewnętrzne i rozładowywanie w ten sposób sprzeczności między sobą. Toteż w ramach unii celnej projektowano również cały szereg porozumień kartelowych na temat podziału rynków zbytu. Nadzieje te nie spełniły się. Było to w szczególności wynikiem postępującego rozpadu systemu kolonialnego imperializmu i wzmożonej ekspansji amerykańskiej zarówno w koloniach i terytoriach gospodarczo związanych z Beneluksem (Kongo Belgijskie, Indonezja), jak i w Europie zachodniej.

Kapitaliści belgijscy postanowili wykorzystać przynajmniej możliwość, jaką dawała unia celna, dla odegrania się na holenderskim partnerze. Doszło do daleko posuniętego zalewu Holandii towarami z Belgii i Luksemburga. Udział Holandii w eksporcie belgijskim wzrósł w rezultacie z 11 procent w 1937 do 22 procent w 1950. Deficyt Holandii w stosunkach handlowych z Belgią wyniósł, w tymże roku 1950, 708 milionów guldenów, w 1951 niewiele mniej, bo 688 milionów.

Holendrzy głośno wyrażali swe niezadowolenie i począwszy od połowy 1951 zaczął się coraz ostrzejszy dumping holenderski w Belgii. Jego punktem wyjściowym był wzmożony wyzysk klasy robotniczej w Holandii — płace są tam przeciętnie o 40 procent niższe niż w Belgii — oraz zaniedbanie najżywotniejszych interesów ekonomicznych własnego kraju. Tak np. Holandia, gdzie wytop stali w 1952 wyniósł zaledwie 0,6 miliona ton, wywozi po dumpingowych cenach stal do Belgii wytapiającej 5 milionów ton.

Wzmożona walka konkurencyjna wewnątrz Beneluksu przyspieszyła narastanie kryzysu. Nie jest przypadkiem, że podczas gdy w innych krajach zachodnio-europejskich wyraźny kryzysowy spadek produkcji rozpoczął się w II kwartale ub. roku — w Beneluksie miał on miejsce już 9 miesięcy przedtem. Ilość bezrobotnych szybko wzrastała, dochodząc w Holandii w końcu 1952 do 176 tysięcy, w Belgii zaś (wraz z częściowo bezrobotnymi) do 381 tysięcy. Jest to bezrobocie bardzo poważne, jeśli zważymy, że w Holandii ogólne zatrudnienie w przemyśle wynosi 1,1 miliona, a w Belgii 1,2 miln. pracowników. Za rozgrywki między monopolistami płaciła więc przede wszystkim klasa robotnicza.

Uśpienie Beneluksu

W 1952 Beneluks począł rozchwiewać się na dobre. Holandia ograniczyła import belgijskich tekstyliów, przędzy, obuwia, papieru itd. Belgowie odpowiedzieli ograniczeniem importu skór, wyrobów skórzanych, mebli, a przede wszystkim produktów rolnych — głównego artykułu eksportowego partnera — z Holandii. Obie strony wykorzystały do maksimum możliwości ograniczeń importowych, pozostawione im w układzie o unii celnej. Pogorszyło to jednak tylko sytuację z jednej strony konsumcyjnego przemysłu Belgii, z drugiej zaś rolnictwa Holandii. Związek Warzywników Holenderskich wydał oświadczenie według którego „rolnicy Holandii wszelkimi siłami sprzeciwią się dalszym próbom ratowania unii Beneluksu". Przemysłowcy belgijscy zaś powołali „komitet obrony interesów", a ich organ „Le Soir" uderzył na alarm: „Ważą się losy całego szeregu belgijskich przedsiębiorstw, bezpośrednio zagrożonych konkurencją holenderską".

(*Ciąg dalszy na str. 5*)

Od zakładów pogrzebowych do rysunków humorystycznych

Jacques Devignes jest pracownikiem zakładów pogrzebowych; jest on również doskonałym rysownikiem humorystycznym. Devignes otrzymał ostatnio Nagrodę im. Carrizey. Na zdjęciu: dwaj przewodniczący jury pp. Gus i Barberusse koronują młodego laureata

Wiedza dla wszystkich

JAK JEST ZBUDOWANY ŚWIAT

ASTRONOMIA jest właściwie nauką bardzo młodą. Zaledwie 400 lat dzieli nas od wiekopomnego wystąpienia polskiego astronoma Mikołaja Kopernika, obalającego przestarzałe pojęcia o budowie układu planetarnego.

Niespełna zaś 340 lat mija od owego pamiętnego wieczoru, gdy Galileusz, jako pierwszy człowiek na świecie, zasiadł przy własnoręcznie skonstruowanym teleskopie, aby na „własne oczy" ujrzeć góry i doliny Księżyca, jakoteż fazy (odmiany) planety Wenus, potwierdzające twierdzenia Kopernika.

Jego świat nie był wielki. Prócz Słońca — obejmował zaledwie 6 planet i Księżyc. Poza Saturnem rozciągała się „sfera" czyli kulista powierzchnia gwiazd stałych, tkwiących na tym niebie pozornie nieruchomo.

JEST DZIESIĄTA PLANETA?

Odnośnie świata gwiazd stałych Kopernik nie wygłaszał żadnego zdania. Stanowisko to było w zasadzie zupełnie słuszne. Brak wszelkich instrumentów do obserwacji i niski poziom ówczesnej matematyki wykluczał z góry możliwość stawiania choćby przypuszczeń co do budowy świata. Dopiero następne dwa wieki po Koperniku przynoszą zarówno wynalazek teleskopu, jak i gwałtowny rozwój nauk ścisłych, do czego bodźcem były właśnie tezy Kopernika. Już Newton wyraża przypuszczenie, że wszechświat jest nieskończenie wielki i wypełniony niezliczoną ilością gwiazd.

W wieku XVII astronom gdański, Heweliusz, buduje obserwatorium astronomiczne w Gdańsku przy poparciu króla Sobieskiego. Najjaśniejszą partię Drogi Mlecznej Heweliusz nazywa „Tarczą Sobieskiego" (Scutum Sobieski) z wdzięczności za okazaną mu pomoc. Czytelnik może znaleźć na niebie to miejsce tam, gdzie Droga Mleczna rozdziela się na dwie gałęzie. Jest to po przeciwnej stronie nieba, niż w danej chwili znajduje się konstelacja Oriona z jego „pasem", złożonym z trzech jasnych gwiazd jednej linii.

W r. 1781 astronom Herschel odkrywa siódmą planetę Urana. Wiek XIX przynosi odkrycie Neptuna. Niedawno, bo w r. 1930 odkryto dziewiątą planetę. Plutona, w odległości około 6 miliardów kilometrów od Słońca. W tej chwili astronomia zastanawia się nad możliwością istnienia dziesiątej, poza plutonowej planety.

Słońce, dziewięć planet z księżycami, kilkanaście komet okresowych i trochę meteorów, jakoteż rój drobnych planet (około 1500 sztuk) między Marsem a Jowiszem, stanowi pewną jednostkę, którą nazywamy potocznie „układem słonecznym".

DROGA MLECZNA OPASUJE NIEBO

Podczas ciemnej pogodnej nocy widzimy w całym przepychu jasną wstęgę Mlecznej Drogi, rozciągającej się mniejwięcej przez środek nieba, od horyzontu. Podobny widok ma też widz półkuli południowej. Droga Mleczna opasuje zatem całą kulę nieba.

Oglądana przez mocniejszą lunetę, pokazuje Mleczna Droga niezliczoną ilość mniejszych i większych gwiazd. Badania i obserwacje prowadzą do wniosku, że ta Droga Mleczna, albo też inaczej „Galaktyka", jest zbiorowiskiem gwiazd w rodzaju naszego Słońca, do którego ono też należy.

Kształt Galaktyki — to dwuwypukła soczewka, o średnicy przypuszczalnie stu tysięcy lat świetlnych. Przez rok świetlny rozumie się drogę, jaką w ciągu jednego roku przebiegnie światło, poruszające się z szybkością 300.000 kilometrów na sekundę. Ponieważ w roku mamy przeszło 30 milionów sekund, przeto taka odległość jest równa blisko dziesięciu bilionom kilometrów (bilion — to milion milionów).

ASTRONOMICZNA PRÓŻNIA PRZESTRZENI

W ten sposób spotykamy się po raz pierwszy z tym, co się nazywa „astronomiczną" liczbą. I to jak zobaczymy — jedną z niewielkich.

Oto Galaktyka zawiera przypuszczalnie około sto miliardów takich słońc, jak nasze. Odległość jednego do drugiego wynosi, średnio około 5 lat świetlnych, czyli 50 bilionów km. Gwiazdy Galatyki wykonują ruchy obrotowe dokoła środka jej masy. Czyni to także Słońce.. Jeden całkowity obrót Słońca dokoła owego środka trwa astronomiczną chwilkę: około dwieście milionów lat.

W promieniu około 20 lat świetlnych, czyli wewnątrz kuli o średnicy 40 bilionów kilometrów, mieści się zaledwie 45 gwiazd stałych łącznie ze Słońcem.

Z grubsza możemy sobie zdać sprawę z tej pustki, jeżeli porównamy ją z powierzchnią Francji, na której rozsypiemy mniejwięcej w regularnych odstępach — 60... ziarnek maku!

Galatyka ze swymi miliardami stanowi następną z rzędu jednostkę budowy świata. Podobnych galatyk, zwanych też ze względu na wygląd — mgławicami spiralnymi, dostrzeżono przez teleskopy — miliony sztuk.

Ich ilość oblicza się znów na jakie sto miliardów. Jedna od drugiej jest naturalnie oddzielona odpowiednio wielkim kawałkiem... pustki. Najbliższą mgławicą w stosunku do naszej Galatyki jest mgławica w konstelacji Audromedy. Jest ona widzialna nawet gołym okiem, jako słabo świecąca plamka.

Jej odległość wynosi około jednego miliona lat świetlnych. Oznacza to, że jej światło potrzebuje czasu miliona lat, aby dostać się do nas, poruszając się z podaną wyżej olbrzymią szybkością 300.000 kilometrów na sekundę.

JAKI KSZTAŁT MA WSZECHŚWIAT TYCH MGŁAWIC?

Czy jest on kulą, jak słońce, czy kostką jak pokój, czy też soczewką jak Galatyka? Ryba pływająca w oceanie, nie może określić kształtu tego ogromnego zbiornika. I nam, żyjącym na tym pyłku, zwanym Ziemią wewnątrz Galatyki, trudno określić, jaki jest kształt owego zbioru miliardów mgławic. Coś tak wygląda, że kształt ten jest zgoła całkiem inny niż te, jakich nas uczy geometria w szkole.

Eustachy Białoborski

Czyżby piasek złotodajny w Cevennes?

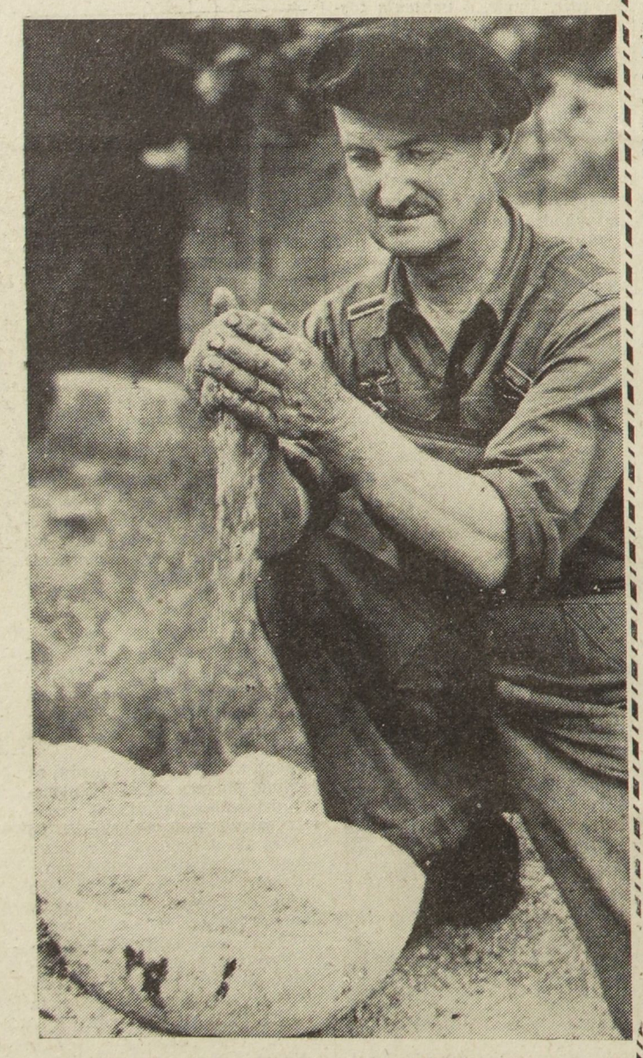

P. Elie Teissonniere, garażysta zam. w Le Vigan (dep. Gard) miał podobno znaleźć piasek zło todajny w studni wydrążonej przy drodze. Na zdjęciu: p. Teisso nniere przecedza w swych rękach piasek złotodajny (Fot.: Keystone)

Prawość ducha jest karana, występek zaś ceniony

DWAJ uczeni, jeden amerykański, drugi brytyjski, wygłosili w maju przemówienia, które prasa światowa pominęła milczeniem, mimo wybitnego stanowiska, jakie w świecie naukowym zajmują te dwie osobistości. A przecież poruszyły one temat posiadający niezwykłą wagę dla wszystkich prostych i uczciwych ludzi, a mianowicie odpowiedzialność spoczywająca na uczonych.

Uczonym amerykańskim jest prof. Barrows Dunham, filozof, którego prace zwalczające przesądy w dziedzinie społecznej odbiły się głośnym echem w całym świecie. Wykazał on rolę jaką filozofia może odegrać w przygotowaniu ludzkości do szczęśliwego bytu i pokoju. Spośród jego pomnikowych prac należy wymienić m. in. „Człowiek w walce z mitem" i „Olbrzymy w kajdanach".

Prof. Dunham usunięty ze stanowiska

Ten sam profesor Dunham padł przed kilku miesiącami ofiarą histerii antykomunistycznej, szalejącej obecnie w St. Zjednoczonych. Wezwany 27-go lutego b. r. przed tzw. komitet dla badań działalności antyamerykańskich, odmówił udzielenia odpowiedzi na wszystkie pytania, za wyjątkiem tych, które dotyczyły daty i miejsca jego urodzenia. Profesor Dunham został natychmiast pozbawiony katedry na uniwersytecie Temple w Filadelfii, na której wykładał od 15 lat. Trzy tygodnie później, 21 marca syndykat nauczycieli w Filadelfii przyznał uczonemu najwyższe odznaczenie, zaopatrzone następującą uwagą:

„Człowiekowi,, który w ciągu roku akademickiego uczynił najwięcej na polu nauczania".

Podczas gdy wręczano mu nagrodę, profesor Dunham, dziękując, oświadczył m. in.:

„Miałem przed sobą do wyboru dwie drogi:

„Albo wyprzeć się przeszłości i mych zasad, przyznać, iż jestem głupcem lub sługusem i wydawać znajomych, albo bronić mej przeszłości, mych zasad i tym samym nieskazitelności mego zawodu. Pierwsza droga była tak mało pociągająca, iż w rzeczywistości nie istniała; wkroczyłem na drugą i postępowałem po niej z tak wielką łatwością, iż wydała mi się ona wręcz automatyczna.

„Walka rozpoczęta raz — nie było mowy o wycofaniu się. Przyznam się otwarcie, iż w ciągu ostatnich trzech tygodni doznałem wielu radosnych uczuć, które wydały mi się bardziej szlachetne od tych, jakie uprzednio w życiu zaznałem. Radość ta ma swe źródło w odkryciu, iż można spełnić swój obowiązek, iż miało się konieczną siłę ducha, by przezwyciężyć dawne obawy i że jest się otoczonym stale żywą serdecznością swych przyjaciół.

Mówię wam o tym, byście sobie mogli jeszcze lepiej zdać sprawę z realnych wartości, jakie wchodzą w grę w tej walce. Nasi prześladowcy starają się zastąpić kryzys sytuacją, w której cnota jest karana, występek zaś zostaje wynagrodzony. Jednakże w rzeczywistości są oni bezsilni. Mogą oni podjudzać do nienawiści, lecz nie na długo. My, którzy jesteśmy ich przeciwnikami ,mamy to do siebie, że budujemy na przyszłości, a odpoczynek znajdujemy w walce.

„I mogę wreszcie wam powiedzieć, że szczerze żałuję, że doszedłem do tego przekonania dopiero po tylu latach".

Młodzież pada pierwsza ofiarą

Kiedy pierwszego marca profesor Dunham został odwołany ze swej katedry, jako kierownik sekcji filozofii oświadczył m. in.: co następuje:

„W tego rodzaju dochodzeniach młodzież Stanów Zjednoczonych pada pierwsza ofiarą. Pod naciskiem nauki ściśle ograniczonej traci ona znaczną część kulturalnego spadku swych przodków. Jeśli prawo swobodnego słuchania wykładania i myślenia nie będzie więcej poszanowane, wykształcenie stanie się wynikiem zmechanizowanej pamięci. Sądzę więc, iż pedagodzy powinni bronić tradycji w ogólności, nawet jeśli przez tego rodzaju stanowisko narażają się na utratę pracy. Jeśli bowiem zaczniemy ukrywać naszą własną wiedzę, wówczas przestaniemy być prefesorami, by stać się zwykłymi wykonawcami, narzędziami".

Drugim uczonym, angielskim, jest dr. R. L. M. Synge, członek Królewskiego Towarzystwa Brytyjskiego, jeden z laureatów Nagrody Nobla 1952 r. Jest to człowiek, którego inteligencja i zdolności twórcze są znane na całym świecie, człowiek, który przystąpił do ruchu bojowników o pokój i dlatego prasa pominęła milczeniem jego oświadczenia.

Na dorocznym walnym zebraniu T-wa „Wiedza dla Pokoju" Synge wygłosił przemówienie na temat „Odpowiedzialności ludzi wiedzy". „Wiedza dla Pokoju" jest organizacją niezależną, grupującą kilkuset uczonych brytyjskich, którzy wobec niebezpieczeństwa trzeciej wojny światowej postawili sobie za zadanie uczynić wszystko co tylko możliwe „zarówno jako obywatele jak również jako ludzie wiedzy, aby zapobiec wybuchowi wojny i spowodować pokój na świecie".

Naukowcy powinni zdać sobie sprawę z ciążącej na nich odpowiedzialności

Oto co m. in. oświadczył dr. Synge:

„Należy dziś do dobrego tonu i jest rzeczą wchodzącą wręcz w modę u krytyków i komentatorów radiowych wyrażać się z pobłażliwością (i czasami nawet z pogardą) o wielkich racjonalistach XIX wieku, jak np. T. H. Huxley, o tych filozofach, którzy myśleli, iż nasze coraz większe i lepsze zrozumienie natury otworzy przed ludzkością widoki i nadzieję polepszenia bytu materialnego i podniesienia stanu etycznego.

„...Prawdą jest, że niezwykły postęp nauki i technologii w ciągu ostatnich 50 lat nie przyniosły Wielkiej Brytanii korzyści, na które naród nasz miał prawo liczyć; jednakże różne ulepszenia zostały przeprowadzone; niedocenienie ich leży niestety w naszym charakterze. Jednakże najgłówniejsze zastosowanie nauk ścisłych miały miejsce w dziedzinie technologii wojennej.

„Przed wojną praktyczne zastosowanie nauk ścisłych było zaniedbane. Jednakże podczas wojny i po wojnie czynniki oficjalne zmieniły stanowisko: rządy nareszcie zrozumieją moc jaką daje zastosowanie nauk ścisłych; skierowują je dnak obecnie zastosowanie nauk ścisłych w najlepszym wypadku na cele nieproduktywne, w najgorszym zaś mogące spowodować zniszczenie w stopniu dotychczas niespotykanym. Powierzchownie rzecz biorąc sarkazm opinii publicznej zdaje się być do pewnego stopnia uzasadniony.

Prawda, że ci którzy proponują prace naukowe, żądają w pierwszym rzędzie rezultatów praktycznych, jednakże nie są oni sami wyłącznie odpowiedzialni. Naukowcy muszą zdać sobie sprawę z ciążącej na nich odpowiedzialności, związanej z nowymi odkryciami.

„...Nie jestem bynajmniej zdania, by uczeni zastąpili mężów stanu, sądzę natomiast, iż powinni oni zabierać częściej głos w tych sprawach publicznych, które im są szczególnie dobrze znane. Do tych spraw należy w szczególności siła destrukcyjna nowej broni w stopniu dotychczas niespotykanym. Uważam iż większość różnych broni, których zastosowanie w przyszłej wojnie zdaje się być brane pod uwagę, może mieć skutki zupełnie nie do przewidzenia.

Zbrodnia przeciw ludzkości

Uważam, iż ktokolwiek brałby udział w ich zastosowaniu byłby winny zbrodni przeciw ludzkości, winnym narażenia egzystencji rasy ludzkiej na okres wielu generacji. Sądzę jednak również, iż najważniejsza działalność, jaką możemy tutaj rozwinąć, powinna polegać na uczynieniu wszyskiego co możliwe celem spowodowania zaprzestania trwających obecnie wojen i uniknięcia przez ogólne porozumienie wybuchu nowych wojen. Prawdziwy powszechny układ doprowadziłby do ogólnego rozbrojenia pod kontrolą we wszystkich krajach świata, jak również do dokładnej kontroli wszystkich materiałów radio-aktywnych. Układ taki leży w szczególności w interesie Wielkiej Brytanii. Jeśli weźmiemy bowiem pod uwagę gęstość zaludnienia naszego kraju, zależność jego od innych państw w zakresie handlu zagranicznego, musimy stwierdzić, że należymy bezsprzecznie do terytoriów mogących najbardziej ucierpieć w wypadku wojny totalnej.

„...Oto pierwszy cel jaki sądzę należy osiągnąć w najbliższej przyszłości. Jeśliby to się udało wówczas wszystkie drugorzędne bolączki, które prześladują uczonych, znikłyby same przez się.

Te bolączki i odmowa paszportów i wiz, otaczanie tajemnicą prac naukowych, brak wolności w publikowaniu wyników badań, wszystko to bardzo przeszkadza w pracy uczonym. Na naszych barkach spoczywa wielkie zadanie, polegające na utrzymaniu uczciwości naszego zawodu i na chronieniu międzynarodowej jeności nauki"

B.D.I.C

Starość spokojna i szczęśliwa

(KORESPONDENCJA Z POLSKI)

O opiece społecznej można pisać całe tomy. Szczególnie o jej historii w Polsce przedwrześniowej. Setki tysięcy bezrobotnych zmuszonych do tułaczki po obcych krajach w poszukiwaniu pracy i chleba, tysiące żebraków i bezdomnych włóczęgów, oto fakty, które oskarżają i piętnują rządy kapitalistyczno - obszarnicze w Polsce przedwojennej.

Dla robotników fabrycznych i robotników rolnych starość i niezdolność do pracy oznaczała całkowitą nędzę. Często mówiło się w tych czasach; „Na starość czeka cię torba i kij". Zresztą żebrakami i włóczęgami byli nie tylko ludzie starsi. Iluż widziało się bezrobotnych młodych, zdrowych mężczyzn, którzy ze wstydem prosili o wsparcie. Fikcją były zapomogi udzielane bezrobotnym, fikcją była opieka społeczna i pomoc dla starców. W państwie kapitalistycznym starość, utrata zdolności do pracy, kalectwo — wszystko to wyrzuca ludzi poza nawias życia.

Dziś w Polsce Ludowej

Zniknęły z ulic miast i wsi żebracy, znikło bezpowrotnie bezrobocie, znikło widmo starości, widmo nędzy po utracie zdolności do pracy. W państwie ludowym, budującym socjalizm podstawowym prawem jest zaspokojenie wszystkich potrzeb materialnych i kulturalnych człowieka. Człowiek jest przedmiotem troski i opieki ludowego rządu, jego dobro dyktuje w państwie ludowym obowiązujące przepisy i prawa.

Można stwierdzić z całą pewnością: ludzie pracy, emeryci, starcy i inwalidzi mają zapewnioną wszechstronną pomoc i opiekę władzy ludowej.

Może najbardziej zrewolucjonizowaną formą opieki społecznej w Polsce Ludowej są domy starców i rencistów. W utworzonych domach starców wszystkie koszty utrzymania, stałej opieki lekarskiej, odzieży i wyposażenia ponosi całkowicie państwo. Wyjątek stanowią pensjonariusze posiadający rodzinę będącą w stanie opłacać koszty pobytu bliskiej osoby w domu starców.

Inaczej przedstawia się sprawa pobytu w domach rencistów. Pensjonariusze wnoszą tu opłaty z otrzymywanych emerytur i rent, z tym, że na własne potrzeby zostawia im się ustawowo 20 proc. emerytury. Za opłaty te pensjonariusze otrzymują w domach rencistów wszystko co jest im potrzebne do spokojnego wygodnego życia.

Dom rencistów nr. 2

Mieści się on pod Warszawą na Służewie. Do użytku został oddany latem 1951 r. Już z daleka bieli się jasny nowoczesny gmach otoczony barwnymi kwietnikami i trawnikami. Przed domem szerokie wygodne tarasy do werandowania w słoneczne dni.

W szeroko otwartych drzwiach spotykam kierownika domu. Zaproszeniu do zwiedzenia domu towarzyszy serdeczny uśmiech. Idziemy najpierw do świetlicy. Duża jasna sala pełna jest wygodnych foteli, stolików i szaf bibliotecznych. Na oknach, na podłodze i szafach wszędzie kwiaty. W rogu na szerokiej etażerce duży odbiornik radiowy. Kierownik zdążył już po drodze zawiadomić przewodniczącego samorządu o niecodziennej wizycie wszędobylskiego przedstawiciela prasy. To też po kilku minutach zjawia się ob. Jan Zwierz, 75-letni czerstwo wyglądający staruszek, z zawodu tokarz. Rozmawiamy więc o samorządzie. Ob. Zwierz wyjaśnia:

— Samorząd reguluje życie wewnętrzne w naszym domu. Poza tym utrzymuje stały kontakt z władzami opiekuńczymi i pomaga w pracy administracji domu.

— A więc pensjonariusze nie siedzą bezczynnie w domu?

Ob. Zwierz uśmiecha się.

— A któżby tam usiedział bezczynnie w pokoju. Pracują oczywiście tylko ci, którym pozwala lekarz wizytujący nas regularnie co tydzień. Praca jest różnorodna. Najchętniej pracujemy przy własnym gospodarstwie, bo mamy tu ogród, hodujemy kury i króliki. No, i te prace są oczywiście płatne.

Wyjaśnienia przewodniczącego samorządu uzupełnia kierownik.

— Oprócz tego mamy tu warsztaty, w których również pracują pensjonariusze nieznoszący bezczynności. Produkujemy zabawki dla dzieci, kleimy torebki na zamówienie Spółdzielni Inwalidów. Pensjonariusze zarabiają sobie tą pracą na ich osobiste wydatki jak papierosy, kupno książek itd.

Do świetlicy co chwilę ktoś wchodzi, siada przy stoliku i przegląda świeże czasopisma. Cicho gra radio, nastrój panuje miły i przytulny. Ale gościnni gospodarze zapraszają do zwiedzenia całego gmachu. Idziemy więc szerokim korytarzem i oglądamy po drodze wszystkie urządzenia domu.

W warsztacie przyglądamy się chwilę pracy pensjonariuszy. Pracują powoli, systematycznie i starannie. Kobiety kleją papierowe torebki, mężczyźni wycinają z dykty figurki zwierząt dla dzieci.

— Jaka to tam robota, — mówi 70-letni brygadzista warsztatów Stanisław Pęski. Ot, zabawa, rozrywka na starość.

Od stołu odwraca się niska siwiuteńka staruszeczka. Mówi wyraźnie, wolno, cedząc słowa, widać, że z pewnym wysiłkiem.

— Przy robocie nie czuje się starości. Wiemy, że jesteśmy przydatni społeczeństwu.

Kierownik domu mówi ściszonym głosem:

— To nasza najstarsza pensjonariuszka, Antonina Możdżyńska. Ma już 97 lat.

Mimowoli zbliżam się do niej. Staruszka uśmiecha się i zaprasza do pogawędki.

— A skąd pani pochodzi?

— Z Łodzi. Pracowałam w Widzewskiej Manufakturze przez 60 lat przy jednym warsztacie. Ale doczekałam się na starość dobrych czasów, dobrej opieki. Przed wojną, panie to była nędza, to nie było życie.

Staruszka żwawo podnosi się z krzesła.

— Teraz — ciągnie idąc w kierunku drzwi, — chciałoby się żyć jeszcze przynajmniej ze 20 lat. Żeby cieszyć się tym nowym życiem, tymi nowymi domami w Warszawie, w Łodzi, w całej Polsce.

Idziemy dalej za staruszką, która postanowiła towarzyszyć nam w wędrówce po całym domu.

Z. Ł.

ROZWÓJ LECZNICTWA w woj. krakowskim

W woj. krakowskim znajduje się obecnie w budowie kilka szpitali powiatowych, m. in. szpital w Bochni, który będzie posiadał 180 łóżek.

W końcu maja lub na początku czerwca przewiduje się oddanie do użytku jednego skrzydła ośrodka zdrowia w Oświęcimiu, w którym znajdą pomieszczenia ambulatoria wszystkich specjalności, rentgen, oraz izba porodowa. Całkowicie wykończony ośrodek w Oświęcimiu będzie miał 12 tys. m. sześc. kubatury.

Do końca tego roku przewiduje się również uruchomienie w Oświęcimiu szpitala na 120 łóżek.

Po adaptacji budynków oddane zostaną również jeszcze w tym roku dwa szpitale — jeden w Wadowicach (na 120 łóżek) i jeden w Kleczy Dolnej — na 100 łóżek. W Krynicy trwa budowa nowoczesnego szpitala na 120 łóżek (kubatura ok. 15 tys. m. sześc.) z pięcioma podstawowymi oddziałami; chorurgicznym, wewnętrznym, ginekologicznym i położniczym, dziecięcym oraz oddziałem noworodków.

W Krakowie wykończono drugą część pawilonu dla zakaźnie chorych w wojewódzkim szpitalu specjalistycznym oraz budynek gospodarczy. Rozbudowie uległ również szpital powiatowy w Tarnowie. Stworzono tam oddział dla zakaźnie chorych. W ten sposób szpital posiada teraz wszystkie oddziały, a ilość łóżek podniosła się do 500. Podobnie i szpital w Nowym Sączu powiększył się o oddział fizykoterapii i laboratorium analityczne.

Piękny ośrodek zdrowia z izbą porodową na 12 łóżek otrzymała wieś Lipnica Murowana. Ośrodek składa się z 36 pomieszczeń, w których m. in. zostały urządzone kąpiele wodne i elektryczne.

W sprzęt medyczny i gospodarczy wyposażono żłobki w zakładach chemicznych w Oświęcimiu, w Jaworznie i na przedmieściu Krakowa — Grzegórki, oraz stworzono 6 ambulatoriów przyfabrycznych, a to w Jaworznie, w kopalni „Bierut", „Janina" i im. „Komuny Paryskiej", w odlewni w Węgierskiej Górce i w browarze Okocim w Brzesku.

I tak np. ambulatorium w kopalni „Bierut" mieściło się dotychczas w 2 pokojach — obecnie ambulatorium mieści się w pięknej willi i w 8 jasnych salach posiada gabinet dentystyczny z rentgenem dentystycznym, gabinet fizykoterapii, solluks, krótkofalówkę, ogólny gabinet zabiegowy.

Na coraz szerszą skalę rozbudowuje się również sieć ośrodków służby zdrowia na terenie Nowej Huty. W okresie od stycznia br. powiększyła się ona (tylko na terenie kombinatu) o pięć punktów pielęgniarsko - felczerskich, pracujących na trzy zmiany, otwarto 2 żłobki, dalsze dwie przychodnie z gabinetem dentystycznym dermatologicznym, neurologicznym i chirurgicznym.

Plan na rok 1953 przewiduje prócz tego wyposażenie w sprzęt medyczny i gospodarczy dalszych 25 ambulatoriów przy fabrycznych i 15 ośrodków zdrowia. Równocześnie przygotowuje się dokumentację techniczno-kosztorysową dla kilku nowych budynków służby zdrowia m. in. dla wojewódzkiej stacji sanitarno-epidemiologicznej.

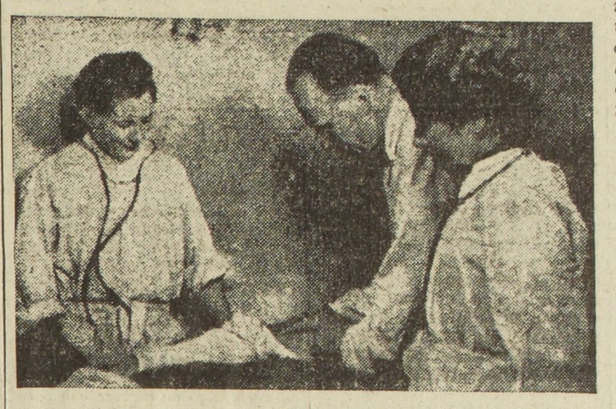

Do kliniki przywieziono pacjentkę. Nad chorą pochyla się starszy asystent kliniki dr. Maciej Weber. — Oto przypadek ciężkiego zatrucia ołowiem — objaśnia obecnym przy badaniu asystentom

W gościnie u chłopów w Niemieckiej Republice Demokratycznej

Z pewnością nie słyszeliście jeszcze nic o Fienstedt, a jest to wieś, na którą w Niemieckiej Republice Demokratycznej patrzy się ze szczególną dumą. Leży ona w pobliżu stolicy okręgu — Halle. Jedziemy kilka kilometrów szosą przez most, obok pól Fienstedt, na których wśród warkotu traktorów wre praca. Kwitnące jabłonie tworzą szpaler. Znad szerokich pól, których nie dzielą już miedze, wyczuwa się coś jakby powiew od Fienstedt. Wjeżdżamy w ulicę, przy której stoją domki gospodarzy. Mijamy gospodę, kościół i staw, zatrzymujemy się przed dużym budynkiem, w którym mieści się zarząd spółdzielni produkcyjnej. Otwierają się drzwi, wita nas serdecznie młody przewodniczący spółdzielni Alex Mueller..

Panna Luiza

Były takie czasy, że pól Fienstedt nie dzieliły miedze. Ale nie były to dobre czasy. Rządził wtedy we wsi pan Bedau. Dwa majątki — 200-hektarowy i 100-hektarowy — należały do niego. Mieszkał w szesnasnopokojowym pałacu. Ziemia, obszerne zabudowania, liczne inwentarze, zaprzęgi — wszystko było jego własnością. Służba otrzymywała 20 fenigów za godzinę ciężkiej, wyczerpującej pracy, która powiększała dochody pana Bedeau. Sam on każdej wiosny wyjeżdżał na kurację do „Białego Jelenia", najbardziej luksusowego uzdrowiska w Saksonii, a jesienią na południowe francuskie, ciepłe wybrzeże morskie. Zimą — tygodniami hulał w Berlinie. W majątkn pracowała służba w biedzie i niedostatku. W biedzie się rodziła, w biedzie żyła i w biedzie umierała.

Armia Radziecka w 1945 roku przyniosła pracownikom rolnym wolność, a reforma rolna dała im ziemię. Przepędzono z 200-hektarowego majątku Bedauów, lecz na 100-hektarowym gospodartswie pozostała starsza córka Luiza. Oprócz Luizy cała rodzina Bedauów uciekła na Zachód pod opiekuńcze skrzydła Amerykanów.

A Luiza myśląc, że jest mocniejsza od demokratycznego państwa ludowego, rządziła się po dawnemu.

W pierwszych ciężkich latach powojennych, gdy dzieci chłopskie prosiły ją o sprzedanie kilograma jabłek, w ich oczach rzuciła jabłka świniom do żarcia. Pani ta nie chciała płacić podatków, a obowiązkowe dostawy wykonywała zaledwie w 20 procentach. Ufając swoim „dobrym przyjaciołom", których miała tu i ówdzie, sabotowała obowiązki obowatelskie. Jak zła, stara ośmiornica siedziała ona w swym mieszkaniu aż pod strop napchanym — zbożem, mięsem ,owocami oraz przedwojennymi zapasami, które wystarczyłyby na zaopatrzenie całego sklepu towarów mieszanych. Wszystko to niszczało i gniło. Nagromadzone zapasy wołała zmarnować, niżby mieli z nich korzystać ludzie.

Ale na „dobrych przyjaciół" i chytrą dziedziczkę przyszedł kres. Kiedy długi z tytułu niezapłaconych podatków dosięgały 100.000 marek, w podwoje dziedziczki wkroczyła sprawiedliwość. Władze sądowe wykryły jej rozmaite machlojki i Luiza Bedau powędrowała do więzienia.

Czasy panowania Bedauów skończyły się. Teraz jabłka jedzą ludzie, a świnie buraki. Fienstedt jest teraz własnością spółdzielni produkcyjnej.

To historia wielu wsi

Historia Fienstedt, to historia wielu wsi w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Wszędzie tak samo jak tutaj wymieciono brudy przeszłości. Fienstedt jest obecnie wzorową wioską. 1 stycznia 1953 roku chłopi małorolni, przesiedleńcy i byli fornale Bedaua założyli tam pierwszą spółdzielnię III typu. 62 członków wniosło do spółdzielni nie tylko ziemię jak w typie I, nie tylko pola, lasy, łąki jak w typie II, lecz również inwentarze żywe i martwe.

W myśl uchwalonego przez spółdzielców statutu, 20 procent rocznego dochodu będzie podzielone pomiędzy członków w zależności od wniesionego udziału, a 80 procent dochodu — według przepracowanych dniówek obrachunkowych. Każdy członek spółdzielni ma prawo trzymać dla własnego użytku 2 krowy z cielętami, dwie maciory z przychówkiem, oraz dowolną ilość owiec, kóz, drobiu, królików. Oprócz tego może mieć do 10 uli. Członkowie posiadają do własnego użytku po pół hektara ziemi. Wstępowanie do spółdzielni jest tylko dobrowolne.

Były fornal Bedaua — Alex Mueller jest przewodniczącym spółdzielni. Traktorzysta — Klawuta jest jego zastępcą, ogrodnik byłego majątku Huelger, odznaczony jako przodujący gospodarz — jest oborowym. Służąca Bedaua — Ida Engler opiekuje się kurami. A kiedy „jej" leghorny idą na spoczynek, poświęca się pracy w Demokratycznym Związku Kobiet, do którego w ubiegłym roku zachęciła 43 nowe członkinie.

Ludzie z dziada pradziada wyzyskiwani, w ciężkim trudzie pracujący na obszarnika, uniżenie zdejmujący przed nim czapkę, teraz w zespole pracują dla siebie. Zostali wolnymi gospodarzami ziemi, zroszonej ich potem. Chcąc podziękować Krajowi Rad za wolne życie, wyrazić mu swoją wdzięczność i uczyć się od niego gospodarowania zespołowego, fienstedczanie swoją spółdzielnię produkcyjną nazwali imieniem wielkiego radzieckiego uczonego — Miczurina..

(Dokończenie w następnym numerze).

Nowe domy młodego nauczyciela

Z nowym rokiem szkolnym zostaną uruchomione w Warszawie 3 nowe Domy Młodego Nauczyciela: przy ul. Dolnej, Paryskiej i Wileńskiej. Przed oddaniem do użytku, domy te będą całkowicie wyremontowane i dostosowane do potrzeb nauczycieli. Zostaną również wyremontowane i przebudowane 3 dotychczasowe Domy Młodego Nauczyciela przy ul. Marszałkowskiej 95, Kawęczyńskiej 49 i Puławskiej 113. W domu przy ul. Kawęczyńskiej remont już się rozpoczął.

Oddanie do użytku nowych Domów Młodego Nauczyciela pozwoli stworzyć nauczycielom lepsze niż dotychczas warunki do nauki i odpoczynku.

POZNAJ POLSKĘ (2)

POMORZE MAZOWIECKIE

Ustawa o uwłaszczeniu chłopów (pierwsza połowa XIX w.) nakazywała ludności wiejskiej przy wykupie ziemi oddać jedną szóstą gospodarstwa obszarnikowi. Przy podziale chłopi dostawali ziemie znacznie gorsze. Uwłaszczenie więc nie przyniosło Mazurom poprawy bytu. Wielu z nich szukało ratunku przed głodem na emigracji.

Istniejące w wielkich latyfundiach junkrów pruskich gorzelnie, młyny, mleczarnie, browary i drobne zakłady remontowo-naprawcze były nastawione wyłącznie na obsługę majątku, do którego należały i jego najbliższej okolicy.

Działania wojenne w roku 1944/45 na skutek zaciekłego oporu hitlerowców poczyniły tu wielkie zniszczenia. Ponadto junkrzy, zdając sobie sprawę z beznadziejności obrony tych ziem, ogołocili swoje majątki wywożąc inwentarz żywy i martwy w głąb Niemiec i niszcząc to, czego wywieść się nie dało.

Dzięki zwycięstwu wyzwolicielskiej Armii Radzieckiej Mazury wróciły do Polski. Dla miejscowej ludności rozpoczęło się nowe życie. Olbrzymim nakładem kosztów i wysiłków zagospodarowano tę krainę. Przybyło tu tysiące osadników. Wielkie majątki junkierskie bądź rozparcelowano ,oddając ziemię chłopom, bądź przekazano Państwowym Gospodarstwom Rolnym. Zatopione przez hitlerowców Żuławy odwodniono i w bardzo krótkim czasie oddano pod uprawę cennych dla gospodarki narodowej roślin konsumpcyjnych bądź przemysłowych. W ramach Planu 3-letniego odbudowano tu przemysł ceramiczny, przetwórczy, maszynowy i drzewny; zagospodarowano wody mazurskie w których prowadzi się racjonalną hodowlę ryb. Rozbudowa przemysłu związanego z gospodarką rolną i leśną w oparciu o miejscowe płody surowcowe stworzyła dla Mazur nowe, poważne perspektywy rozwojowe. Osiągnięcia Planu 3-letniego stały się bazą wyjściową dla realizacji Planu 6-letniego.

Planowa, oparta na wzorach radzieckich, gospodarka narodowa mobilizuje wszystkie rezerwy surowcowe i materiałowe, dążąc do jak największego ich wykorzystania.

Rozwój Państwowych Gospodarstw Rolnych i spółdzielczości produkcyjnej zwiększa siłę socjalistycznej gospodarki. Rozbudowa ośrodków maszynowych, a w związku z tym stały wzrost zaopatrzenia rolnictwa w sprzęt techniczny, dostawa nawozów sztucznych, wykorzystanie doświadczeń nauki radzieckiej w dziedzinie rolnictwa — wzmocnią bazę żywnościową. Wzrost produkcji rolnej i hodowlanej stanie się podstawą rozwoju przemysłu przetwórczego.

W ramach Planu 6-letniego miejscowa produkcja rolna wzrośnie ogółem o 34 proc., w tym roślinna o 65 proc., zwierzęca o 154 proc. Ponadto plan przewiduje poważny rozwój sadownictwa oraz zalesienie 18 tys. ha słabych rolniczo gruntów.

Dla celów przemysłowych zostaną wykorzystane miejscowe surowce, jak glina, torf, wapień piasek i rudy darniowe oraz lasy. Na tej bazie powstaną wielkie zakłady przemysłowe.

Wartość produkcji w przemyśle socjalistycznym Mazur wzrośnie przeszło czterokrotnie, co pozwoli na zatrudnienie przeszło 30 tys. osób. Ogółem powstanie tu 14 zakładów wielkiego i średniego przemysłu, jak zakłady przemysłu drzewnego, fabryki domków prefabrykowanych, kalafonii i terpentyny, przędzalnia włókien łykowych, fabryki konserw owocowych, jarzynowych, rybnych, fabryka płyt torfowych i szereg innych.

Rozwija się również budownictwo mieszkaniowe dla pracującej ludności. W ramach Planu 6-letniego powstanie na Mazurach około 10 tys. izb. mieszkalnych.

Plan 6-letni wysuwa na czoło szkolenie nowych kadr inteligencji pochodzenia robotniczo-chłopskiego. W Olsztynie powstała już Wyższa Szkoła Rolnicza; poważnie wzrasta też ilość szkół podstawowych i ogólnokształcących. Dużą uwagę przykłada się do organizowania domów kultury i świetlic przy zakładach przemysłowych, jak również w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych.

Plan 6-letni zmieni charakter tego regionu z rolniczo-hodowlanego na rolniczo-hodowlano-przemysłowy.

MUZEUM DOCIERA WSZĘDZIE

Znaczenie oświaty muzealnej w pełni zostało docenione dopiero w Polsce Ludowej. Na czym jednak polega oświata muzealna? Jej zadaniem jest spopularyzowanie zabytków historii, kultury i sztuki, jakie gromadzą wszystkie niemal muzea.

Dawniej zbiory muzealne czekały na nieliczne grono znawców — dzisiaj przez swą Służbę Oświatową wychodzą jakby naprzeciw społeczeństwu.

Dzisiejsze muzeum stara się wytłumaczyć i objaśnić znaczenie i warunki powstania gromadzonych dzieł sztuki i kultury. Do tego zadania powołane zostały przy każdym większym muzeum specjalne działy społeczno - oświatowe, popularyzujące zagadnienia sztuki i kultury materialnej.

Muzeum Śląskie we Wrocławiu jest naczelną placówką muzealną Dolnego Śląska. Praca jego jest tym donioślejsza, że obejmuje głównie tereny Ziem Odzyskanych, które po długich latach rozłąki wróciły niedawno do Macierzy. Drogą fachowych objaśnień, udzielanych grupom zwiedzających, poprzez organizowanie pogadanek na salach wystawowych oraz w zakładach pracy, szkołach itp., drogą ilustrowanych odczytów i publikacji w prasie — Muzeum Śląskie zapoznaje społeczeństwo swego terenu z przeszłością kulturalną Ziem Śląskich i ich nierozerwalną łącznością z Polską.

Od niedawna Muzeum Śląskie organizuje również ruchome wystawy reprodukcji, które kieruje do świetlic, szkół, zakładów pracy i PGR-ów. Jest to wykle szereg plansz obrazujących jakieś wybrane zagadnienie z dziedziny malarstwa, rzeźby czy architektury.

Tematy tych niewielkich wystaw oświatowych" wiążą się zazwyczaj z aktualnymi wydarzeniami i obchodami z dziedziny kultury.

Pracowniczki Muzeum Śląskiego opracowują popularne odczyty dla świetlic szkolnych, wiejskich i robotniczych

PIĘKNO NASZYCH ZIEM ODZYSKANYCH

Brama zabytkowa w Lipianach, woj. szczecińskie
(Fot. A. Nowosielski)

Wielkie fiasko małego BENOLUKSU

(Dokończenie ze str. 4-ej)

Sytuacja poczęła się rozwijać w dramatycznym tempie. Konferencje międzyrządowe goniły jedna drugą: październik 1952, grudzień; styczeń 1953, luty... W końcu kwietnia prezes federacji przemysłowców belgijskich L. Bekaert oświadczył na zjeździe „komitetu obrony": Koniec z Beneluksem. Organ rządu holenderskiego „Het Parol" komentował z goryczą: „Warto zaznaczyć, że rząd belgijski z góry wiedział, jak agresywne przemówienie zamierza wygłosić pan Bekaert. Rozpętana w ostatnim czasie przez Belgów szeroko zakrojona kampania przeciw Beneluksowi w jego obecnej formie i przeciw samej Holandii wywołuje w Hadze poważne zaniepokojenie. Owa belgijska kampania różni się od poprzednich kategorycznymi zapowiedziami nieuchronnej rewizji układu o Beneluksie, bądź równie nieuchronnego zawalenia się Beneluksu, o ile Holandia na taką zmianę nie wyrazi zgody".

Jakoż zapowiedziana na czerwiec następna konferencja międzyrządowa została odroczona bezterminowo. Wspomniany na wstępie prof. Baudhuin postawił kropkę nad „i": „proponujemy uśpienie Beneluksu".

∴

Powyższa historia wielkiego fiaska małego Beneluksu jest o tyle znamienną, że, jak pisze prof. Baudhuin stanowi ponurą przepowiednię dla idei integracji ekonomicznej w ogóle". Historia ta wykazuje dobitnie, że plany imperialistów amerykańskich militarnego i gospodarczego „zjednoczenia" Europy zachodniej na swój rachunek są skazane na niepowodzenie. Presja USA nie jest w stanie zaklajstrować sprzeczności między nawet tak stosunkowo słabymi, jak Belgia i Holandia partnerami, a ekonomiczna ingerencja Stanów, zwężając możliwości innych monopolistów na kurczącym się rynku kapitalistycznym sprzeczności te jeszcze zaostrza.

K. WOLICKI

KONFERENCJA NAUKOWA POŚWIĘCONA DZIEJOM ŚLĄSKA

W gmachu Uniwersytetu im. Bolesława Bieruta we Wrocławiu rozpoczęła się 28 czerwca br. konferencja naukowa poświęcona dziejom Śląska. W konferencji biorą udział najwybitniejsi historycy wszystkich ośrodków naukowych. W obradach uczestniczy również przedstawiciel Uniwersytetu w Pradze — prof. Sejak.

Studia historyczne o morzu prowadzi w Polsce Komisja Morska Tow. Przyjaciół Nauki i Sztuki

Studia historyczne z zakresu monografii morskiej w Polsce prowadzi istniejące przy Towarzystwie Przyjaciół Nauki i Sztuki tzw. Komisja Morska.

Przygotowany został do druku pierwszy zeszyt „Prac i materiałów" liczący około 400 stron.

Poważne wyniki osiągnięto w zakresie prac nad polskim słownikiem morskim obejmującym słownictwo staropolskie i współczesne.

Prowadzone są również prace nad przygotowaniem „Polskiej Encyklopedii Morskiej".

Komisja morska Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku prowadzi również badania mające na celu szczegółowe opracowanie bibliografii morskiej. Z inicjatywy Komisji Morskiej zapoczątkowane zostało wydawnictwo pod nazwą „Biblioteka wiedzy o morzu". Będzie ono miało charakter informacyjno-naukowy i obejmie wszystkie dziedziny nauki z morzem bezpośrednio związane.

POD ZNAKIEM PRZYJAŹNI FRANCUSKO-POLSKIEJ

oraz dla uczczenia

9-tej rocznicy Święta Narodowego Polski

odbędzie się w dniach 18 i 19-go lipca 1953 r.

WIELKA MAJÓWKA

w pięknym lesie i nad wodą w Biache-St.-Vaast.

Już dziś rezerwujcie sobie te dwa dni, by oddalić się od hałd, od pyłu węglowego, by nabrać świeżego powietrza. Nie czekajcie do ostatniej chwili, zamawiajcie miejsca w autobusach, mobilizujcie rodaków.

FILMY PRODUKCJI POLSKIEJ na ekranach Francji

„MŁODOŚĆ CHOPINA"

HAVRE (S. Inf.) — w kinie „Normandie" do 11 lipca br.

PARIS XIV — w kinie „Montparnasse Pathe" od 8 do 15 lipca b.r.

„WARSZAWA — MIASTO NIEUJARZMIONE"

BELOU en HOULME (Orne) w „Cinema California" w dniu 14 i 15 lipca b.r.

HAVRE (S. I.) — w kinie „Normandie" 12 i 13 lipca b.r.

PARIS — w kinie „Bastille Palace", 4, Bld. Richard Lenoir do 7 lipca.

Jak pani widzi, mój odkurzacz jest doskonały !

SZKŁO TECHNICZNE ZASTĘPUJE METALE

Szybki rozwój przemysłu, zniszczonego w czasie wojny w wielu krajach, ujawnił pilną potrzebę surowca, zdolnego zastąpić metale kolorowe, których niedostatek odczuwa cały świat.

Szczególnie dotkliwie brak metali kolorowych dawał się we znaki przemysłowi Czechosłowacji, skazanej na import wielu metali kolorowych z zagranicy. Naukowcy tego kraju, poszukując materiałów zastępczych ,doszli do wniosku, że szkło techniczne — jako materiał konstrukcyjny — może zastąpić cały szereg metali. Dziś już Czechosłowacka Republika Ludowa ma w tym zakresie ogromne osiągnięcia. Jest ona np. pierwszym krajem na świecie, który wyposażył całkowicie swoje młyny w rury szklane.

Szkło techniczne ze względu na swoje właściwości jest bardzo zbliżone do metalu. Posiada wysoką odporność chemiczną (na ługi i wszystkie kwasy z wyjątkiem kwasu fluorowodorowego i fosforowego) i termiczną (na zmiany cieplne). Jest lekkie, lżejsze np. od żelaza dwa i pół razy. Jest przejrzyste, co ułatwia kontrolę procesów wytwórczych. Jego powierzchnia jest bardzo gładka, co ułatwia ześlizg transportowanego materiału. A produkowane jest z materiałów tanich i łatwo dostępnych, przeważnie z piasku.

Pierwszym doniosłym osiągnięciem badawczo-naukowych instytutów Czechosłowacji zasilonych kadrą inżynierów-mechaników, było uruchomienie produkcji szklanych instalacji rurowych dla młynów. W tym wypadku szkło zastąpiło i rury drewniane. Korzyści tej zamiany są wielorakie. Szkło zlikwidowało starego wroga młynów — mola mącznego, który w drewnianych rurach miał świetne warunki rozwoju. A lepszy ześlizg mąki w rurach szklanych poważnie zwiększył wydajność młynów.

Szklane rury instalacyjne Sial (bor, tlenek krzemu, aluminium), produkowane obecnie w Czechosłowacji są ogromnie wytrzymałe na ciśnienie i temperaturę. Wyrabiane są w różnych wymiarach, od 15 do 150 mm średnicy, grubość ścian wynosi od 3 do 8 mm. Rury o świetle 50 mm wytrzymują ciśnienie zewnętrzne 25 atmosfer, a cieńsze, o świetle 25 mm — do 60 atmosfer. Odporność termiczna bardzo wysoka: wytrzymują one przy powolnym ogrzewaniu temperaturę do 300 st. C., a przy raptownym — do 140 st. C.

Rury Sial łączone są kołnierzami, nakładanymi na końce rur, ale stosowane są też i łączenia kulkowe.

Pierwszym odbiorcą rur szklanych (o świetle do 50 mm) w Czechosłowacji był przemysł spożywczy, przede wszystkim mleczarski i konserwowy. Dzięki szklanej aparaturze wzrosła jakość wyrobów mleczarskich, gdyż rury żeliwne, pokrywane od wewnątrz metalami kolorowymi nie mają tak gładkiej powierzchni, aby nie dopuścić do zanieczyszczań resztkami mleka, mimo dokładnego ich czyszczenia mechanicznego.

Duże usługi oddają też rury szklane w instalacjach wodociągowych. Używane są w tym celu rury o przekrojach 80 — 150 mm. Rury takie nie rdzewieją, ich trwałość jest znacznie dłuższa niż rur żeliwnych, a gładka powierzchnia szkła stawia minimalny opór transportowanej wodzie.

Z masy szklanej Sial wyrabiana jest wreszcie aparatura techniczna, używana przede wszystkim w przemyśle chemicznym i w farmacji.

Możliwości dalszych zastosowań wysokogatunkowego szkła technicznego, jakim dysponuje Czechosłowacja, są wprost niezliczone.

89.000 MILIARDÓW RYB DO DYSPOZYCJI LUDZI

W niektórych krajach mięso jest jeszcze racjonowane, ale każda z 2.400 milionów istot żyjących na ziemi ma do swojej dyspozycji około 36.600.000 ryb — jak zapewniają nas eksperci oceanograficzni w swoim raporcie wydanym przez Włoskie Towarzystwo Naukowe.

Według nich na każdy kilometr kwadratowy oceanu przypada 65 milionów ryb a ogólna powierzchnia zajmująca 1.372 milionów kilometrów kwadratowych zawiera 89.000 miliardów ryb, które są do dyspozycji ludzi.

FILM

Poemat o młodzieży

„Ślubujemy". Film kolorowy o Zlocie Przodowników — budowniczych Polski Ludowej 20 — 22. VII. 1952 r. Scenariusz i realizacja: Jerzy Bossak. Zdjęcia: Olgierd Samucewicz, Sergiusz Sprudin i in. Muzyka ilustracyjna: Władysław Szpilman. Pieśni: W. Broniewski i T. Kubiak, muzyka A. Panufnika i A. Grandsteina. Produkcja: Wytwórnia Filmów Dokumentalnych, 1952 (Polska).

Na ekrany Polski wszedł nowy, wartościowy, piękny film, film o wielkiej wartości ideowej i emocjonalnej. pełen ciepła, pogody, radości życia, rozmachu, dumy z Polski Ludowej i jej wspaniałej młodzieży.

Film z dziedziny dokumentalnych. Tę gatunkowość stwierdza jego produkcyjna pieczątka i jego treść, odnosząca się do pamiętnego Zlotu młodzieży w Warszawie w roku 1952, w okresie Święta Narodowego 22 Lipca. I film ma rzeczywiście dokumentalny charakter: zdjęcia wyłącznie autentyczne, związane ze Zlotem, fragmenty uroczystego pochodu i zabaw, reportaż sprawozdawczo - filmowy, kulminujący w pełnej historycznego patosu scenie przemówienia towarzysza Bieruta do zgromadzonych rzesz młodzieży i ślubowania, złożonego przez młodzież. A jednak nie jest to tylko reportaż i jest w nim coś o wiele więcej niż rozdział z kroniki filmowej. W okresie gdy pewne filmy habularne nabierają miejscami kronikarskeigo charakteru — to wzniesienie się obrazu, z natury rzeczy skazanego zdawałoby się, na kronikarski schemat, ponad założenia i zawężone cele kronikarskie, zasługuje na szczególne uznanie.

Twórca filmu chciał dać rodzaj filmowo ujętej syntezy Zlotu, zamiast opisywać go drobiazgowo mową ekranu. I w znacznej mierze zamiar ten mu się powiódł.

W akcencie ślubowania słyszymy wierność socjalizmowi, przyjaźni dla Związku Radzieckiego, który nam socjalizm budować umożliwił i budować pomaga, widzimy chlubny udział młodzieży w budowaniu szczęśliwej Polski socjalistycznego jutra. I nade wszystko uświadamia sobie widz niezmożoną siłę i potęgę młodzieży, poznaje jak bardzo Polska Ludowa jest krajem młodym, krajem młodości.

Film porywa. Od początku — niemal aż do końca. Jest przepojony ruchem i słońcem, przestrzenią, jest filmem roześmianych twarzy i radosnych myśli, daje obrazy malownicze, barwne, ani chwili nie nuży ,jest wciąż zmienny, potrafi zainteresować coraz nową niespodzianką, coraz nowym chwytem kamery.

Wolno zatem powiedzieć, że „Ślubujemy", to nowy film średniometrażowy o wysokim poziomie artystycznych walorów i że polska kinematografia dokumentalna jeszcze raz udowadnia swój wysoki poziom i zaszczytne ambicje.

Kiedy « Foehn » się zbliża

„Sirocco" — suchy, gorący wiatr południowo - wschodni, wiejący na wiosnę i w jesieni, jest dobrze znany we Włoszech jako „solano". W południowej Hiszpanii daje się odczuć w okresie od czerwca do września; podobnie i Francja ma „swój" wicher — mistral, zimny, gwałtowny, południowo - zachodni, wiejący od Morza Śródziemnego; najbardziej odczuwają go na wybrzeżach południowej Francji i w dolinie Rodanu.

Wiadomo również, iż na morzach Chińskim i Japońskim szaleje niekiedy gwałtowna, powietrzna burza wirowa, w porze wczesnej jesieni, t. zw. tajfun.

Fakt, że Szwajcaria posiada też „własny" wicher jest może mniej znany. Wiatrem tym jest: foehn — ciepły, suchy, przechodzi najczęściej nad górami.

Zauważono, iż system nerwowy, zarówno u ludzi jak i u zwierząt reaguje na 24 — 28 godzin przed nadejściem tego żywiołu. Wyraża się to w bólach głowy, ogólnym osłabieniu i senności. Stwierdzono również, iż zwiększone dawki tlenu stanowią dobry środek uodporniający.

Odkrycie to zostało poczynione w związku z olimpiadą w Helsinkach w 1952 roku. Zwrócono uwagę na nieprzeciętnie wysokie wyniki, osiągnięte w czasie tej olimpiady; z początku zawdzięczano je najprawdopodobniej powietrzu Finlandii, szczególnie bogatemu w tlen. Przeprowadzone doświadczenia wykazały słuszność tej hipotezy.

W związku z zawodami łyżwiarskimi stwierdzono, iż miasto Alma-Ata w górach Tien-Szan w Zw. Radzieckim znane z odbywających się tam stale zawodów łyżwiarskich, jest jednym z najbogatszych w tlen.

Wyżej wspomniane osłabienie, spowodowane zbliżającym się foehnem uisłuje się leczyć zwiększonymi dawkami tlenu, który, jak zauważono — wczasie zawodów sportowych wzmaga energię i odporność organizmu.

Na zakończenie należy podkreślić, iż naczelny lekarz szpitala w Augsburgu skonstruował aparat, pozwalający pod specjalnym kapiszonem, doprowadzać bez przerwy przez trzy dni zwiększone dawki tlenu, dzięki czemu szeregu pacjentom zostało uratowane życie.

Cena uczciwości

Łapownictwo stało się wśród deputowanych do Kongresu USA tak nagminne, że stanęło przed komisją sądową senatu USA. Aby położyć kres tym skandalicznym nadużyciom komisja poleciła podnieść pensje kongresmenom o 66 proc. tzn. do 25 tys. dol. rocznie.

Jeśli uczciwość za tę cenę nie opłaci się kongresmenom, trzeba będzie podnieść im pensje o dalsze 66 procent i tak aż do skutku. Bo przecież kongresmeni muszą być uczciwi, no nie?

K.

Nowa hala targowa w Warszawie

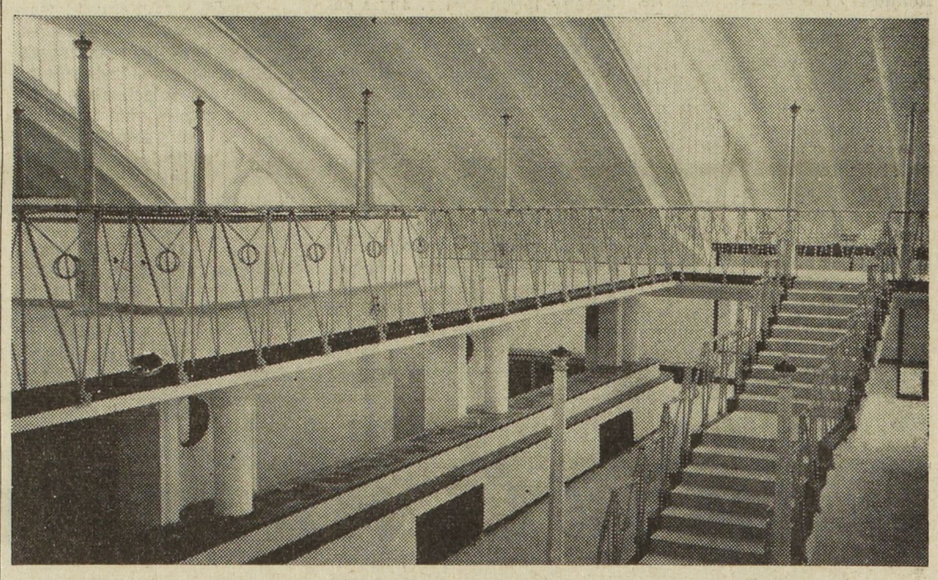

Mieszkańcy Warszawy otrzymają wkrótce wielką nowoczesną halę targową na Ochocie. W dniu 15 czerwca hala przekazana została stołecznym przedsiębiorstwom handlowym, które przystąpiły do urządzania stoisk

(Fot. Dąbrowiecki)

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Tour de France

Po dwukrotnym zwycięstwie Schaer w Metz oraz Liege

BOBER ZWYCIĘŻA W LIILE

Schaer nadal zachowuje « żółtą koszulkę »

Podobnie jak w pierwszym etapie w drugim zwyciężył Szwajcar Schaer. Na drugim miejscu uplasował się Holender Wagtmans, który zajął to samo miejsce co poprzedniego dnia, ulegając dwukrotnie zwycięzcy jedynie w sprincie.

W tym drugim etapie BOBER zajął 70-te miejsce a Walkowiak 77-me. W klasyfikacji ogólnej po drugim etapie prowadził nadal Schaer przed Wagtmans, Roks, Astrua, Roselle, Robic. Bober zajął 71 miejsce a Walkowiak wraz z grupą kolarzy 73.

Po tym etapie odpadli Chevalley (Szwajc.) oraz Walkowiak zajął 24 miejsce z grupą kolarzy wśród których Bartali, Bobet, Lauredi. Walkowiak również przysunął się do czoła o 9 miejsc, zajmując w klasyfikacji ogólnej 63 miejsce.

Drużynowo zwyciężyła drużyna regionalna Ile de France (Bober, Renaud, Tonello) przed Belgią oraz Nord-Est-Centre.

W klasyfikacji ogólnej nadal prowadzi drużynowo Holandia przed Nord-Est-Centre oraz Ile-de-France, która przysunęła się do czoła o 4 miejsca, a indywidualnie prowadzi Szwajcar Schaer przed Wagtmans, zachowując tym samym „żółtą koszulkę".

Z wyścigu wycofał się Zelasco. (N. E.).

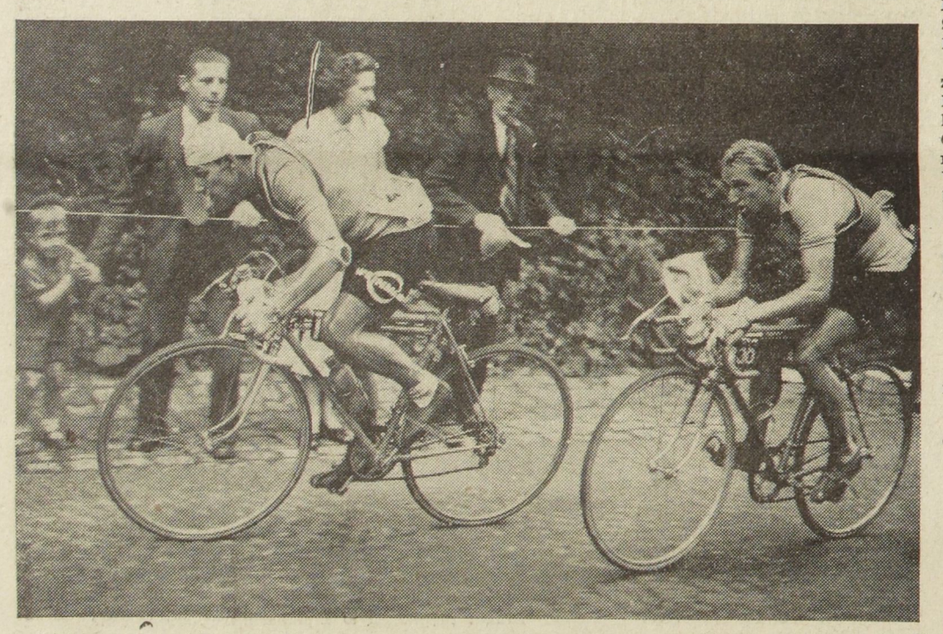

Na zdjęciu: Schaer (po lewej) *a za nim Wagtmans jadą razem do Leodium. Zwycięży po raz drugi Schaer.* (Universal Photo)

Trzeci etap Liege — Lille przyniósł zwycięstwo młodemu kolarzowi pochodzenia polskiego Boberowi Stanisławowi, który nie dotrzymał towarzystwa już na 32 kilometry przed metą. Dzięki temu zwycięstwu BOBER przysunął się do czoła. o 40 miejsc zajmując w klasyfikacji ogólnej 31 miejsce. Meili (Szwajc.).

Drużynowo Holandia prowadzi przed Nord-Est-Centre, Francją, Włochami, Szwajcarią, Belgią...

KLASYFIKACJA 3-go ETAPU

1. BOBER (Ile de Fr.) 6 godz. 6 min. 21 sek.;

2. Rolland (Fr.), 6 g. 7' 33"; 3. Close (Belg.); 4. Grosso (It.); 5. Hassenfordeer (N.-E.-C.); 6. Van Est (Hol.) ; 7. Renaud (Ile de Fr.); 8. Serra (Hiszp.), 6 g. 7' 52"; 9. Tonello (Ile de Fr.), 6 g. 7 57"; 10. Meunier (N.-E.-C.), 6 g. 7' 59"; 11. Impanis (Belg.); 12. Ernzer (Luks.); 13. Pianezzi (S.); 14. Mahe (O.); 6 g. 9'; 15. Gaul (Luksemburg); 6 g. 9' 24"; 16. Caput (Ile de Fr.); 6 g. 10' 11"; 17. Darrigade (S. O.), 6 g. 11 54"' ; 18. Voorting G. (Hol.), 6 g. 14' 11"; 19. Mirando (S.-E.), 6 g. 14" 14".

20 Diot (Ile de Fr.).

21 Koblet, 6 g. 14' 31'; 22. Magni; 23. Geminiani; 23 WALKOWIAK.

KLASYFIKACJA OGOLNA PO 3-im ETAPIE

1. SCHAER (Szwajc.) 17 g. 28 min. 2 3sek.

2. Wagtmans (Hol.) 17 g. 29' 25" o 1' 2".

3. Renaud (Ile de Fr.), o 3' 30".

4. Roks (Hol.) o 3' 55.

5. Maunier (N.E.C.) o 3' 56".

6. Van Est o 5' 26".

7. Closeo 5'39";

8. (razem) o 6'; Astrua, Anzile. 11. Ernzer; 12. Serra; 13. Impanis; 14. Bauvin; 15. Hassenforder; 16. Rolland; 17. Geminiani (Fr.); 18. Rossello (Włochy); 19. Pianezzi; 20. Mahe; 21. Gaul; 22. Voorting G.; 23. Bartali, Bobet, Koblet, Vivier, Magni; 28 Caput, 29. Lauredi, 30. Buchaille, 31 Bober, 63. Walkowiak.

KLASYFIKACJA DRUZYNOWA

1. HOLANDIA (52 g. 27' 40")
2. Nord-Est-Centre (52 g. 34'7")
3. Ile de France (52 g. 39' 59")
4. Francja
5. Belgia
6. Szwajcaria
7. Włochy
8. Ouest
9. Luksemburg
10. Sud-Ouest
11. Hiszpania
12. Sud-Est

Directeur de publication
DYRDA François

Imprimerie Parisiennes Réunies, R. SEGUIN, Directeur général 10, rue du Fbg-Montmartre, Paris-9e

Travail exécuté par une équipe d'ouvriers syndiqués

GEORGE BIDWELI

FOOTBALL PO ANGIELSKU

Jest piątek wieczór w ślepej uliczce w londyńskich „slumsach", dzielnicy nędzy. Tak samo zresztą wygląda piątkowy wieczór w slumsach Manchesteru, Plymouth, Swansea, Birmingham lub Glasgow. Bielizna suszy się na zamykającym uliczkę parkanie, do którego wstydliwie przytuliły się ubikacje, służące mieszkańcom kilkunastu okolicznych domów.

Dwie skrzynie na śmieci, bez pokryw, znaczą miejsce bramki. Na drugim końcu „boiska' w charakterze bramki występują złożone na ziemi kurtki graczy. Kilkunastu wyrostków o bladej cerze kopie uparcie po całym zaułku piłkę, sporządzoną z papieru, szmat i sznurka. Po każdym kopnięciu brud i śmiecie fruwają dookoła.

— Czemu wy tutaj gracie? — zapytuje jednego z „bramkarzy' urzędnik, zbierający czynsze mieszkaniowe. Chłopiec patrzy na obcego mężczyznę, jak na idiotę.

— Ponieważ nie mamy gdzie grać — mówi krótko i odwracając się, staje w pozycji do przyjęcia piłki.

Jegomość od czynszów wchodzi do jednego z mieszkań w zaułku. Za kulawym stołem siedzi mężczyzna pochylony nad drukowanymi formularzami. Na stole leży gazeta, rozłożona na dziale sportowym. Jego żona, oparta łokciami o stół, przygląda się uważnie procedurze i wtrąca od czasu do czasu swoją opinię. Mężczyzna stawia krzyżyki na formularzach z powolną rozwagą, podpisuje się i pisze swój adres.

— Pula futbolowa? — zapytuje jegomość od czynszów, który widział dziesiątki innych mężczyzn, mieszkających w podobnych norach w najuboższych dzielnicach, zajętych w piątkowy wieczór wysyłaniem swoich stawek na totalizatora futbolowego. Mężczyzna wzdycha i odgarnia z czoła włosy.

— Właśnie — powiada. — Potrzebna mi tylko jedna większa wygrana, tak z parę tysięcy funtów szterlingów, a wydobyłbym nas z tej nory, chłopak po słońcu i polach by biegał, nie tam — macha ręką w stronę okna.

Kobieta uśmiecha się posępnie. Zły to uśmiech.

— Zabawa głupców te pule futbolowe — powiada. — Setki tysięcy innych też marzą o jednej tylko wielkiej wygranej, z tych samych powodów co ty. Te łapigrosze, te dusimieszki, które prowadzą totka i pule, wiedzą o tym doskonale. Więc raz na jakiś czas pozwolą któremuś z głuptasów wygrać — ale łapigrosze zgarniają forsę głuptasów co tydzień.

— Jeszcze nie jestem za stary, mógłbym sam grać — rozważa tęsknie mężczyzna — gdybym miał gdzie grać. Ale te wyjazdy pod miasto — to dużo kosztuje... a zresztą, robotniczy klub piłki nożnej, do którego mój brat należał, musieli zamknąć w ubiegłym sezonie, bo ich boisko włączyli do terenów lotniska amerykańskiego, a na wydzierżawienie i urządzenie nowego — chłopcy nie mają pieniędzy.

— Nie martw się — mówi żona. — Zmienimy to jeszcze nim Johnny dorośnie: gdy robotnicy będą mieli słowo do powiedzenia w naszej poczciwej starej Anglii.

— Pójdziecie jutro na mecz Tottenham Hotspur przeciwko Chelsea? — pyta jegomość od zbierania czynszów.

— Ja bym poszedł — odpowiada mężczyzna. — Ale moja staruszka nie chce iść.

— Wcale ci nie bronię iść — tłumaczy żona. — Potrzeba trochę rozrywki czasami. Ale mnie tam nie zależy na oglądaniu tych wielkich drużyn zawodowych. To się robi tylko dla interesu, żeby ci, co już mają pełne kieszenie, jeszcze więcej je sobie napchali. Ja tego nie nazywam sportem.

W ciągu tych kilkunastu minut, spędzonych w londyńskich slumsach, jegomość od czynszów mógł się dowiedzieć wszystkiego właściwie o piłkarstwie w dzisiejszej Anglii. Brak boisk, chociaż tysiące akrów, należących do wielkich obszarników, stoi pustkami. Młodzież i dorośli z klasy robotniczej nie mają gdzie grać, nie mają możności kontynuowania pięknych tradycji sportowych. A z drugiej strony, piłkarstwo organizowane jako dochodowy inteers przez ludzi, którzy widzą w tym możliwości zysku.

Weźmy na przykład mecz, o którym mówił jegomość od czynszów: Tottenham Hotspur przeciw Chelsea. Są to dwie dobrze znane londyńskie drużyny zawodowców. A oba kluby sportowe — Tottenham Hotspur i Chelsea — to dwie spółki akcyjne, handlowe przedsiębiorstwa, tak jak fabryka czy sklep. Akcjonariusze włożyli w to swoje kapitały i oczekują corocznych dywidend. Mają radę nadzorczą, w skład której wchodzą najważniejsi akcjonariusze.

(Dokończenie w następnym numerze).

W PARU WIERSZACH

— Towarzyskie zawody sportowe, które odbędą się w Bukareszcie w ramach IV Festiwalu Młodzieży i Studentów, wywołały wielkie zainteresowanie wśród sportowców całego świata. Komitet organizacyjny festiwalu codziennie otrzymuje coraz to nowe zgłoszenia mistrzów, rekordzistów i zawodników o światowej sławie. Wśród znanych sportowców, którzy wezmą udział w konkuencjach lekkoatletycznych, znajdują się m. in. Herbert Mc Kennley i G. Rhoden z Jamajki. Doskonałe wyniki obu tych zawodników znane są na całym świecie. Na igrzyskach olimpijskich w Helsinkach Rhoden zdobył tytuł mistrza w biegu na 400 m. uzyskując 45,9 sek. (nowy rekord olimpijski). *Drugie miejsce w tej konkurencji zajął jego rodak Mc Kennley, uzyskując identyczny czas. Mc Kennley zdobył również srebrny medal w biegu na 100 m. w czasie 10,4 sek. Warto przypomnieć, że G. Rhoden jest rekordzistą świata na dystansie 400 m.* (45,8 *sek.*).

⁂

— Jak podaje austriacki dziennik „Der Abend" Austria wysyła do Bukaresztu dość liczną ekipę sportowców. W skład tej ekipy wejdą m. in. drużyny koszykarzy, zapaśników, kolarzy i in. Do Bukaresztu wyjedzie również piłkarska drużyna Wacker, zajmująca czołowe miejsce w tabeli rozgrywek o mistrzostwo Austrii.

⁂

— Zgodnie z życzeniami wyrażonymi w listach sportowców Austrii, Anglii, Szwecji, Equadoru, Niemiec, Indonezji, Węgier i in. krajów, komitet przygotowawczy towarzyskich zawodów sportowych, które odbędą się w Bukareszcie z okazji festiwalu, zadecydował wprowadzić do programu imprez sportowych również spotkania w tenisie stołowym. W związku z tym ilość dyscyplin sportowych, w których współzawodniczyć będą uczestnicy festiwalu, wzrosła do 18.

Zawodowe piłkarstwo angielskie to interes dochodowy — oczywiście tylko dla kapitalistów. Gracze są wyzyskiwani całkiem tak samo, jak inni pracownicy w ustroju gospodarki kapitalistycznej. „Sława brytyjskiego futbolu należy już do przeszłości" — pisała prasa francuska po sensacyjnej porażce w maju Walii z Francją 1:6. A jednocześnie Szwecja pokonała w Glaskow 2:1 Szkocję. Południowo-amerykańskie tournee reprezentacji Anglii też przyniosło dwie porażki: 1:3 *z Argentyną,* 1:2 *z Urugwajem. Na zdjęciu moment z meczu Arsenał — Cardiff City*